ŚWIATOWID

Nr. 33/879 ROK XIV
14 SIERPNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 33

ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE.



Marszałek Śmigły-Rydz wygłasza przemówienie na Błoniach Krakowskich na Zjeździe Legjonistów w dniu 8 sierpnia b. r. Poza trybuną stoją od lewej: biskup polowy, ks. Gawlina, premjer gen. Sławoj-Składkowski, wicepremjer inż. Kwiatkowski,

Z KRWAWYCH WALK POD BRUNETE.

Pierwsze dni sierpnia zaznaczyły się na arenie hiszpańskiej wojny domowej krwawemi zapasami na odcinku Brunete pod Madrytem. Sam gen. Franco przyjechał na front podmadrycki i objął dowództwo tej ostatniej ofensywy wojsk narodowych, które całkowicie odpowiedziały położonemu w nich zaufaniu i cały plan operacyjny wykonały ściśle wedle wskazań dowództwa. Wojska narodowe w brawurowym ataku, wspieranym przez liczne lotnictwo zdobyły miejscowość Brunete, położoną na przedpolu Madrytu i posunęły się ku stolicy hiszpańskiej o 20 km. Jest to duży sukces, o ile się zważy, że pod Madrytem niemal każda piędź ziemi jest ufortyfikowaną. W dodatku na odcinku Brunete skoncentrowali czerwoni 80.000 żołnierzy, którzy stawili zacięty opór nacierającym wojskom narodowym. Ogółem siły rządowe na całym froncie podmadryckim mają wynosić blisko 200.000 żołnierzy. Zgromadzenie więc prawie połowy wojsk pod Brunete świadczyło o wielkiej ważności tej pozycji dla całego tamtejszego frontu. Mimo to powstańcy przeforsowali rządową linję obronną i wytworzyli sytuację bardzo niekorzystną dla dotychczas zajmowanych przez wojska rządowe pozycyj. Wojska te będą musiały zdaje się opuścić niektóre miejscowości, położone blisko zdobytego przez powstańców odcinka, gdyż w przeciwnym razie groziłoby im oskrzydlenie. Ostatnio powstańcy zwolnili tempo swych wysiłków na froncie pomadryckim, przypuszczalnie dla „nabrania oddechu" po ostatniem zwycięstwie. Gen. Franco, który pojawiwszy się na froncie pod Brunete, kierował osobiście operacjami wojskowemi, oświadczył po powrocie swym do Salamanki, że jest bardzo zadowolony z osiągnięcia ostatnich rezultatów walki, w czasie której wiele międzynarodowych brygad zostało doszczętnie rozbitych. Wedle gen. Franco — straty wojsk czerwonego obrońcy Madrytu, gen. Miaja wynoszą około 30.000 ludzi. Jest to wielka wyrwa w 200.000-nej armji obrończej. Jak ostatnie depesze doniosły, gen. Miaja z powodu ostatniej klęski pod Brunete miał popaść w niełaskę u rządu walenckiego, który zamianował już nowego dowódcę dla obrony Madrytu przed powstańcami. Podczas ataku powstańczego na Brunete bombardowano równocześnie śródmieście Madrytu, w którem poczyniono wielkie szkody. Wojska narodowe zdobyły wielką ilość materjału wojennego, przeważnie pochodzenia sowieckiego, jak to wymownie ilustruje jedno z naszych zdjęć.

Nowe zwycięstwo gen. Franco ugruntowuje jego znaczenie również i na terenie dyplomatycznym, gdzie już od dłuższego czasu toczą się pertraktacje nad przyznaniem mu praw strony wojującej. c.



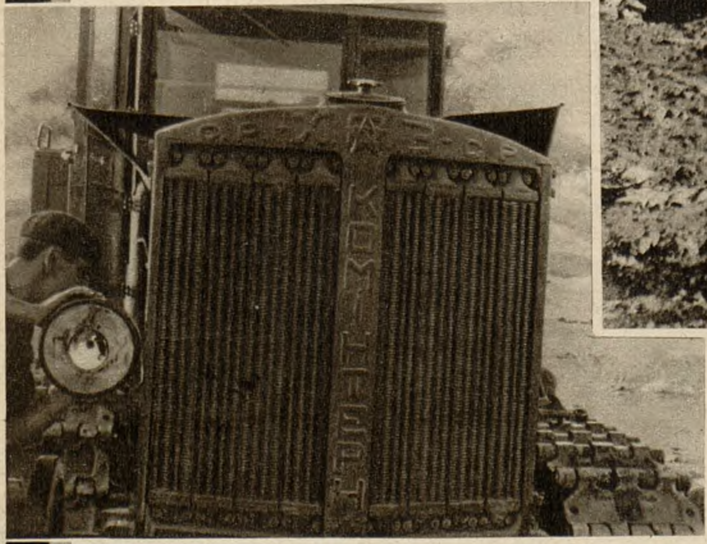
Fragment zdobytej przez powstańców na przedpolu Madrytu miejscowości Brunete. Na zdjęciu zbombardowana ogniem działowym wieża kościoła. Scherl, Berlin.



Obrazek z ostatniego bombardowania Madrytu przez artylerję narodowców. Bomba wybucha tuż pod gmachem madryckiej centrali telefonicznej. Photo NYT — Paryż.



Zbezczeszczony przez cofające się wojska czerwone cmentarz w Brunete. Scherl, Berlin.



Wymowny dowód pomocy sowieckiej: Zdobyty przez nacjonalistów samochód ciężarowy, który na przodzie maski posiada napis w języku i alfabecie rosyjskim. Scherl, Berlin.



Karabin maszynowy powstańców w akcji. Photo NYT — Paryż.



Po zajęciu Brunete, w ręce powstańców wpadła wielka ilość broni i amunicji, której otwarte skrzynki widzimy na powyższem zdjęciu. Scherl, Berlin.

ZAMARŁA TURNIA

Południowa ściana zamarłej Turni, szczytu wznoszącego się pomiędzy Małym Kozim Wierchem a Kozimi Czubami, jeden z najtrudniejszych szlaków tatrzańskich.
Fot. W. Paryski.



Między Małym Kozim Wierchem i Kozimi Czubkami, w kierunku wschodnim od Zawratu wznosi się niepozorny szczyt: Zamarła Turnia. — Zwykłym turystom, zdążającym z Hali Gąsienicowej na Zawrat przedstawia się ona niegroźnie, łukowatym swym szczytem wsparta na Zmarzłej Przełęczy od strony Małego Koziego Wierchu i na Koziej Przełęczy od strony Kozich Czub. Orlą Percią postępując, można wydostać się na szczyt bardzo łatwo. Natomiast od południa Zamarła Turnia z jej 120-metrową ścianą z przewieszkami i podcięciami nastraja poważnie taterników, zabierających się do wejścia od tej strony.

Przez długie lata południowa ściana Zamarłej Turni uchodziła za niemożliwą do przebycia. Wprawdzie w 1905 r. ś. p. Roman Kordys wskazywał na możliwość rozwiązania tego problemu, lecz odnoszono się do jego opinji z wielkiem powątpiewaniem, zwłaszcza, że wszystkie próby wyszukania jakiegoś przejścia kończyły się niepowodzeniem. Między innymi od ściany odpadł znany taternik Gyula Komarnicki, a członkowie Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy w próbach swych dochodzili najwyżej do pierwszego trawersu. Dopiero 23 lipca 1910 r. członkom Z. O. N. z Henrykiem Bednarskim na czele udało się przejść całą południową ścianę. Obecnie po 27 latach od pierwszego wejścia przeszło tą skalną drogą zaledwie stukilkunastu taterników. Kilka zaś razy piargi w Dolinie pustej zbryzgała krew turystów. Tu ponieśli śmierć Stanisław Bronikowski w 1917 r., M. Szczuka w 1927 r. i siostry Skotnicówne, Marzena i Lida. Mimo to, tragiczne te wypadki nie odstraszają innych. Rokrocznie notuje się w ostatnich latach po kilkanaście przejść.

Wraz z rozwojem taternictwa obniża się skala trudności. W dotychczasowych drogach, wiodących na szczyty, a opisanych w Przewodniku J. Chmielowskiego i M. Świerza czyni się warjanty, prostuje się je i wyszukuje trudniejsze skróty. Przewodnik ten zaczyna już być niewystarczającym dla taternika. Nie zmienia się tylko droga na Zamarłą Turnię. Z warjantów i tam już dokonanych, prawie nikt nie korzysta. Nie zmieniła się też na tej ścianie skala trudności.

Każdy z taterników, który był na Zamarłej, przyznaje, że uwaga końcowa opisu w „Przewodniku": „droga nadzwyczaj trudna i niezwykle eksponowana, należąca do najtrudniejszych i najpiękniejszych przejść tatrzańskich" — odpowiada prawdzie. I zupełnie słusznie. Zamarła Turnia była, jest i pozostanie klasyczną ścianą, która nastręcza wspinaczowi do pokonania różne trudności. Dla taternika, decydującego się na to przejście, jest ona sprawdzianem jego zdolności fizycznych, a zarazem duchowych. Tutaj zdaje się ciężki egzamin ze zręczności, wytrzymałości, siły i równowagi. Tu przechodzi poważną próbę rozwaga, przytomność umysłu i zdolność orjentacji. Tu wreszcie sprawdza się stopień nerwowości. Drogę przebywa się prawie w ciągłem naprężeniu sił fizycznych i duchowych. Zaprawa przed tą wspinaczką jest nieodzowna, a brak jej skończyć się może w najlepszym razie (jeśli asekuracja nie zawiedzie), odpadnięciem i potłuczeniem. Uważam za zbędną rzecz w tem miejscu podawać szczegółowy opis drogi, gdyż o wiele dokładniejszy i doskonalszy mamy w „Przewodniku", pojęcie zaś trudności jest rzeczą indywidualną każdego, który przeszedł tę ścianę. Dla niejednego dolny trawers jest twardym orzechem do zgryzienia, dla drugiego górny trawers, dla innych zaś wyjście z kominka lub wspinaczka w najwyższej partji, t. zw. zacięciem. Na mnie nie oddziaływała bynajmniej ekspozycja. Nie zwracałem zresztą na to uwagi. Dopiero ponad górnym trawersem, rozparty w podciętym kominku nogami, wybijając lewą ręką hak, po samą główkę wbity przez mego towarzysza T. Pawłowskiego, gdy zmuszony byłem odpocząć naskutek omdlewania ręki — spojrzałem wdół. Hen pod nogami piargi. Nie widzi się wejścia w ścianę, gdyż podcięte płyty prowadzą wzrok znacznie dalej, wydłużając jakgdyby wysokość. Odległość do piargów tak znaczna, że to już nawet nie działa na nerwy. To miejsce też było dla mnie najtrudniejsze. Hak nie dał się wybić lewą ręką, trzeba przeto było wyciągnąć się jeszcze trochę z kominka na lewą stronę i prawą ręką dokończyć pracy. Jeszcze górne „zacięcie" nastręczyło dość trudności, jeśli się zważy poprzednią emocję wspinaczki i stopniowe wyczerpanie sił. Zgadzam się więc z kolegami, którzy wyrażają zdanie, że o połowę mniej byłoby dokonanych przejść, gdyby Zamarła Turnia była w tej skali trudności o 50 choćby metrów wyższa. U niektórych zawiodłyby siły fizyczne, u innych zaś nerwy. Dopiero na szczycie, gdy z nieopisanem zadowoleniem odwiązuje się linę, występuje zmęczenie i równocześnie zdaje się sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństwa.

Ten.



Takzwany „Drugi górny trawers", bardzo eksponowane miejsce na Zamarłej Turni.



XIV ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE.

Obelisk pamiątkowy postawiony w ub. r. w Michałowicach w miejscu, gdzie Pierwsza Kadrowa przekroczyła 6 sierpnia 1914 r. austro - rosyjską granicę.



Dom Legjonistów wzniesiony w Oleandrach w Krakowie. Z tego miejsca dnia 6-go sierpnia 1914 roku wyruszyła Pierwsza Kadrowa na bój z Rosją.

Na Błoniach Krakowskich, w pobliżu miejsca, skąd ks. Kosma Lenczowski, pierwszy kapelan wojsk polskich, błogosławił pierwsze, idące w bój oddziały — zebrała się pod znakami dawnych pułków cała armja legjonowa. Sześć pułków piechoty, dwa pułki ułanów i jeden pułk artylerji stanęło w karnych długich kolumnach naprzeciwko ołtarza polowego w dniu 8 sierpnia.

Oto rozpoczął się czternasty zjazd legjonistów, przypadający w 23 rocznicę wymarszu na bój o Polskę pierwszych oddziałów legjonowych.

Zebrała się znowu brać legjonowa w Krakowie, skąd padło pierwsze hasło walki czynnej o niepodległość. Legjoniści zebrali się dziś, jako kwiat armji polskiej — aby święcić oddawna na polach bitew, w obliczu śmierci, zadzierzgnięte braterstwo broni.

Przybywa na Błonia Wódz Naczelny armji polskiej, Marszałek Śmigły-Rydz. Zrywają się gromkie okrzyki. To Pułk Pierwszy Legjonów wita swego dawnego komendanta, który dziś armji całej dowodzi. Przechodzi Marszałek przed frontem towarzyszy broni, uśmiecha się do nich. Huczą okrzyki, nastrój stał się niezwykle serdeczny.



Defilada Legjonistów przed Wodzem Naczelnym.

Sztandary legjonowe składają pokłon Wodzowi.

Marszałek Śmigły-Rydz przechodzi przed ołtarz polowy. Nabożeństwo odprawia ks. biskup polowy Gawlina. Płyną słowa modlitwy. W czasie podniesienia klęka Marszałek, a za nim pada na kolana cała armja legjonowa i wielotysięczny tłum, zgromadzony na Błoniach.

Po nabożeństwie z piersi żołnierskiej zrywa się hymn „Boże, coś Polskę". Chwila niezapomniana... Wznosi się pieśń potężna nad Błoniami, na które patrzą kopce Kościuszki i Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu, dwa słupy historji i pomniki bohaterstwa i poświęcenia.

Gdy milknie pieśń — Marszałek Śmigły-Rydz podchodzi do purpurowej trybuny, zdobnej orłem strzeleckim. W pobliżu tego miejsca wznosi się głaz, znaczący punkt, z jakiego Marszałek Piłsudski przyjmował defiladę dwunastu pułków kawalerji.

Zrywa się znowu grzmot okrzyków na cześć Wodza. Marszałek zaczyna przemawiać. Wita dawnych towarzyszy broni. Mówi o węzłach koleżeńskości, zadzierzgniętych w obliczu śmierci. Mówi o swej wierze w Polskę i konieczności skupienia wszystkich dla jej obrony. Przemówienie swe Marszałek kończy zdaniem, mówiącem o przyjaźni, łączącej legjonistów.

Po przemówieniu przez długi czas trwają owacje. Następnie wśród serdecznych manifestacyj tłumów Marszałek przechodzi na miejsce na trybunie naprzeciwko Domu im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach. Tu przyjmuje defiladę dziewięciu pułków legjonowych.

Płk. Adam Koc, jako komendant Związku Legjonistów, melduje Marszałkowi rozpoczęcie defilady, którą prowadzi gen. Kruszewski. Posuwa się na czele kolumn legjonowych kilkadziesiąt sztandarów z asystą w tradycyjnych siwych mundurach legjonowych. Idzie dalej Pierwsza Kadrowa, prowadzona przez jej pierwszego dowódcę, dziś ministra spraw wojskowych, gen. Kasprzyckiego. Dalej idą pułki legjonowe — a w szeregach postępują ministrowie i generałowie, wyżsi oficerowie i włościanie, robotnicy i podoficerowie. W jednym szeregu zbratani idą tak, jak przed laty szli na wojnę. Maszerują zwarte kolumny, witane okrzykami i kwieciem.

Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę.

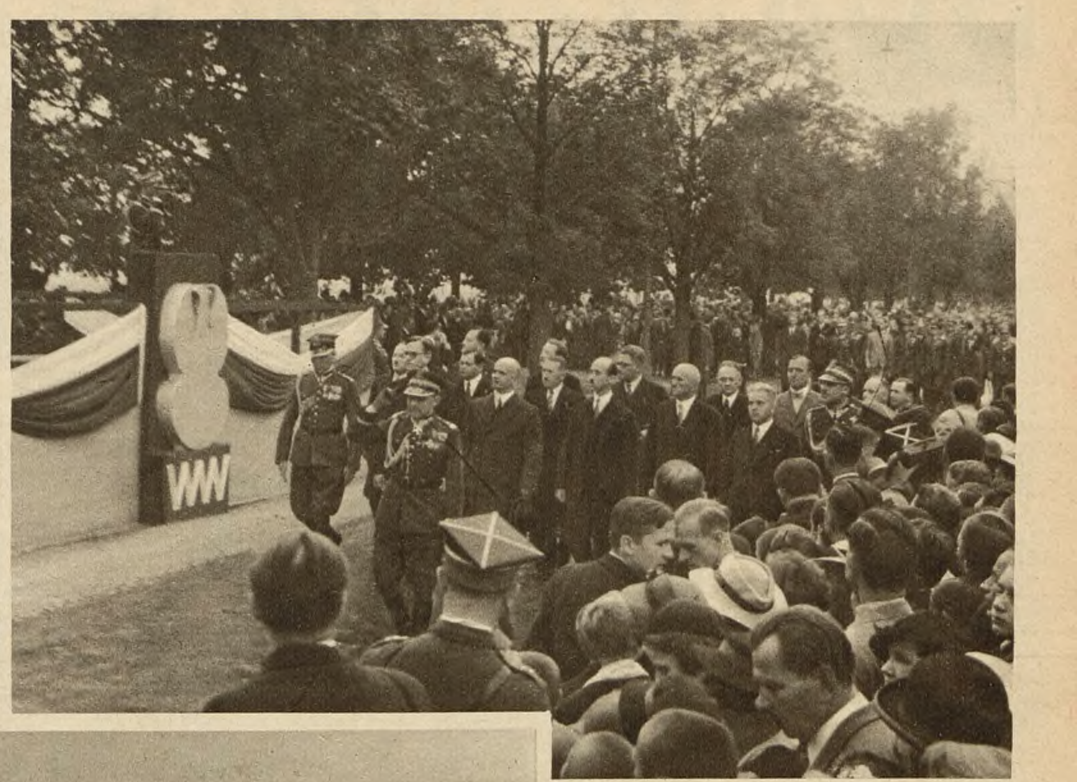
Kolumny legjonowe przechodzą przez miasto, kierując się na Wawel. Tu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów zaciągnęły już wartę honorową przy trumnie Wielkiego Marszałka poczty sztandarowe z historycznemi, bojowemi sztandarami Legjonów.

W krypcie składa wieniec Marszałek Śmigły-Rydz, a następnie przybywają delegacje poszczególnych pułków. Po hołdzie, złożonym pamięci Wodza — legjoniści ruszają na miasto.

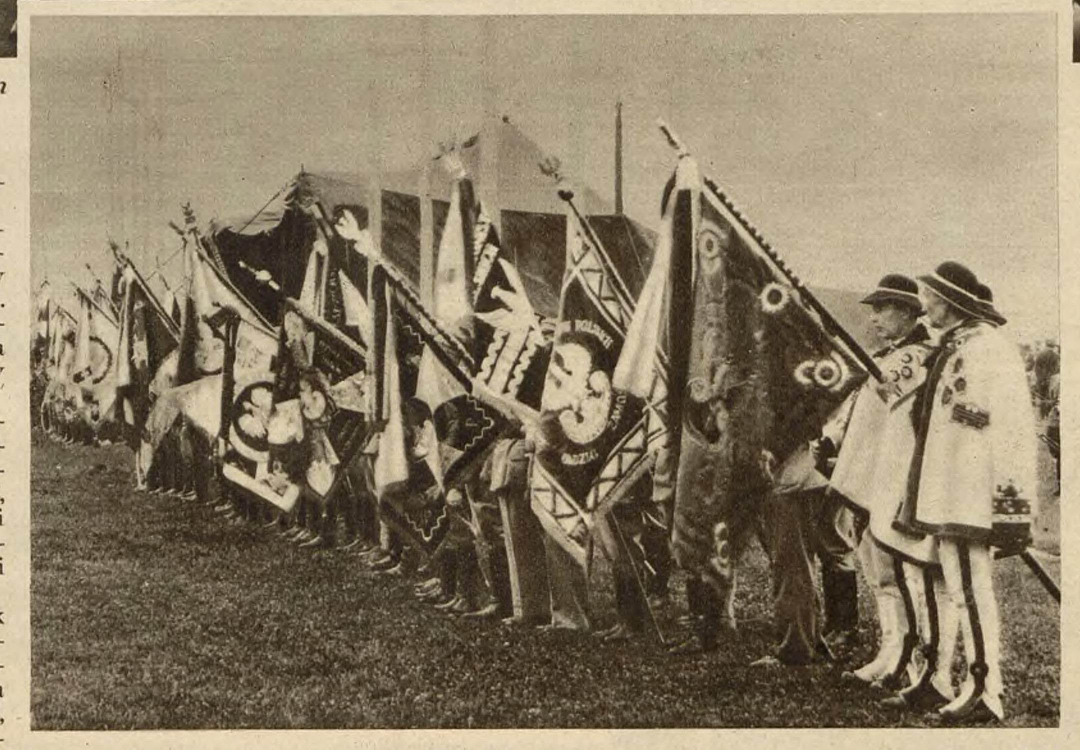
Nie było pochodu na Sowiniec, gdyż uniemożliwiła go niepogoda.

Marszałek Śmigły-Rydz spędził parę godzin wśród żołnierzy pierwszego pułku legjonowego.

Kraków przeżył wielkie chwile XIV zjazdu legjonistów. Gościł w swych murach całą armję legjonową, która z tego miasta, na rozkaz Marszałka Piłsudskiego, wyruszyła na bój. Rozbrzmiewała znowu w Krakowie pieśń legjonowa, widziało się siwe mundury, jak w roku 1914.



Fragment defilady. W pierwszym rzędzie widoczny m. in. gen. Górecki.



Poczty sztandarowe.



Marszałek Śmigły-Rydz schodzi do krypty Marszałka. Obok Marszałka znajdują się woj. Gnoiński i płk. Koc.



Hołd złożony cieniom Marszałka w krypcie przez delegacje Legjonistów.



Fragment Mszy polowej na Błoniach. Na pierwszym planie widoczny Marszałek Śmigły-Rydz, obok Niego premjer gen. Składkowski, gen. Kasprzycki, gen. Zamorski i inni.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA
AGENCJI FOTOGRAF.
„ŚWIATOWID"

DWA DZIEŁA DOBREGO SERCA

O 40 km od Warszawy przy ujściu rzeki Wkry do Bugu—Narwi, tuż za twierdzą modlińską, leży małe miasteczko — Pomiechówek.

Bliskość dwóch rzek: majestatycznej Narwi, leniwie toczącej ciemne, otchłanne wody i wesołej, figlarnej Wkry, wijącej się pośród zieleni łąk i lasów, nadaje całej okolicy wiele uroku. Potęguje go wyjątkowa okoliczność — lewy brzeg Wkry wznosi się wysoko przy Pomiechówku, tworząc stromą górę, pokrytą lasem. Aż dziw bierze, skąd na płaskiem i monotonnem Mazowszu wzięła się taka malownicza miejscowość, i nikt jej w stolicy, pozbawionej atrakcyj terenowych, do niedawna nie znał, poza nielicznymi mieszkańcami Modlina. A może właśnie bliskość tej twierdzy i trudność przebywania w jej okolicy przeszkodziły w spopularyzowaniu Pomiechówka.



P. Prem. Germine Składkowska w otoczeniu dzieci z kolonji w Pomiechówku nad Wkrą, która powstała w 1934 r. z inicjatywy P. Premjerowej. Na ganku P. Premjer Składkowski.



Dnia 6 sierpnia b. r. w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej P. Premjerowa Składkowska urządziła żołnierski obiad w schronisku dla Legjonistów przy ul. Cieplej w Warszawie. Na zdjęciu P. Premjerowa Składkowska w towarzystwie Legjonistów ze schroniska.



Polskie dzieci z Gdańska demonstrują pokazy gimnastyczne wobec Pp. Prem. Składkowskich.



Pochód chłopców z kolonji w Pomiechówku.

Odkryli go właściwie Pp. Premjerostwo Składkowscy podczas swych podwarszawskich ekskursyj samochodowych, i od kilku lat spędzają tam wywczasy, zamieszkując skromny domek — ukryty wśród drzew i kwiatów. Ale P. Premjerowa Składkowska oceniając walory letnicze Pomiechówka i dając folgę swym społecznym zamiłowaniom, postanowiła urządzić tam kolonje wakacyjne dla dzieci. W tym celu uzyskała od wojskowości położone w pobliżu i do niczego nie przydatne jakieś stare zabudowania przyforteczne, należycie je odremontowała i przekształciła we wzorowy ośrodek letni dla dzieci.

Zrazu osadzono w nim wychowanków sierocińca modlińskiego, którym opiekowała się P. Premjerowa; w następnym roku dodano do nich prawie setkę dzieci podoficerów i niższych funkcjonarjuszy państwowych z Warszawy, wreszcie przygarnięto jeszcze młodzież, sprowadzaną rokrocznie do Polski z Niemiec, dzięki akcji Związku Obrony Kresów Zachodnich. Znaleźli się tam mali Polacy z Gdańska, ze Śląska Opolskiego, nawet z Westfalji, którzy w szkołach będąc niemieckich, ledwie mogli się porozumieć w ojczystym języku. Pomiechówek stał się dla nich nietylko krynicą zdrowia, ale też odżywczem źródłem polskości.

W ciągu obecnego lata około 300 dzieci spędza w Pomiechówku letnie miesiące. Mieszkają tam jak w raju. Doskonale przewietrzane, obszerne sypialnie, pełne kwiatów sale jadalne, czyściutkie kuchnie, łazienki, nie mówiąc o urządzeniach gospodarczych, są do ich dyspozycji. Ale dzieci prawie cały czas spędzają na powietrzu. Śniadania i podwieczorki spożywają przy długich stołach, ustawionych w ogrodzie, po obiedzie leżakują w otwartych szałasach. Kąpią się w czyściutkiej i płytkiej Wkrze; a na jej plaży mają rozstawione namioty, przyrządy gimnastyczne, siatkówki i trampoliny do zabawy i wypoczynku. Wszystkie dzieci chodzą w strojach kąpielowych, odznaczając się tylko ich kolorem. Warszawiacy więc noszą kostjumy w paski biało-czerwone, modliniacy biało-niebieskie, inni biało-zielone itd. Wszędzie panuje wzorowy ład i porządek przy jednoczesnej całkowitej swobodzie dla dziatwy. Nad tą wzorową organizacją czuwa oko P. Premjerowej, która całe swoje wakacje poświęca biednej dziatwie sprowadzonej z Polski i z emigracji, a jeszcze dla upamiętnienia w młodych serduszkach tych szczęśliwych wakacyj, organizuje pod koniec lata wycieczki krajoznawcze to nad morze, to do Zakopanego, to do Krakowa. P. Premjer oddaje w tym celu nawet swój własny wagon salonowy, nie bojąc się, że młodzi goście zniszczą mu go lub zanieczyszczą. Najlepiej to świadczy o całkowitem oddaniu się obojga Pp. Premjerostwa społecznej akcji na rzecz dzieci.

Ale P. Premjerowa nie ogranicza się do tak efektywnej pomocy dla młodego pokolenia. Z inicjatywy jej powstało w Warszawie przy ul. Ciepłej schronisko dla legjonistów, przybywających do stolicy w poszukiwaniu zarobku lub dla załatwienia jakichś spraw. Właściwie schronisko to można by nazwać hotelem, obliczonym na pomieszczenie do 1.000 osób, w którym legjoniści otrzymują bezpłatne wygodne mieszkanie i zdrowe pożywienie. Nadto mogą na miejscu wyreperować swą odzież i obuwie w istniejących tam pracowniach koleżeńskich.

Oto dwie instytucje, zawdzięczające P. Premjerowej Składkowskiej nietylko swoje istnienie, ale też piękną, wzorową działalność. Ale instytucyj takich, nad któremi czuwa P. Premjerowa, jest jeszcze więcej, tylko trudno się o nich dowiedzieć, bo P. Premjerowa Składkowska unika rozgłosu i woli, żeby w zakładach przez nią prowadzonych dobrze się działo, niż żeby o nich szeroko mówiono.

KONGRES ESPERANTYSTÓW W WARSZAWIE.



W kole: Prof. dr. Odo Bujwid z Krakowa, przewodniczący Kongresu Esperantystów.

W Warszawie w sali Filharmonji został otwarty międzynarodowy Kongres Esperantystów, w którym wzięła także udział sekcja ociemniałych. Na przewodniczącego wybrano prof. Bujwida. Program Kongresu obok obrad plenarnych i komisyjnych obejmował także otwarcie wystawy esperanckiej przy ul. Karowej, „wieczór weteranów“ ruchu esperanckiego, na którym nadano szereg odznaczeń honorowych zasłużonym działaczom, złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, oraz uczczenie pamięci twórcy esperanta dra Zamenhofa, spoczywającego na cmentarzu warszawskim. Zaznaczyć należy że przedstawiciele Niemiec i Rosji sowieckiej na Kongres nie przybyli. Na zdjęciu widok na salę Filharmonji w czasie otwarcia Kongresu.

JEDEN WIECZÓR W FINLANDJI.



Na północy Finlandji stosuje się do dziś dnia system wypalania karczowisk i nieużytków, celem lepszego użyźnienia ziemi.
Fot. A. Pietinens.



Krajobraz Laponji — lasek karłowatych brzóz.
Fot. A. Pietinens.



Zagubiony wśród pól, stary, charakterystyczny dla krajobrazu fińskiego, kamienny kościółek.
Fot. A. Pietinens.



Zachód słońca nad jeziorem Pieli sjari.
Fot F. J. Bögelund.



Charakterystyczny dla środkowej Finlandji krajobraz — szczyt Kooli.
Fot. P. J. Bögelund



Połów łososia w Rovaniemi.
Fot. A. Pietinens.



Trzymając się za ręce, starzy chłopi po kilkanaście godzin bez przerwy śpiewają w długie noce zimowe prastare pieśni „Runoja“.
Fot P. J. Bögelund.



Życie rodzinne wsi finlandzkiej jest bardzo silne. Kilk i razy na rok odbywają się zjazdy rodzinne. Na zdjęciu uczta podczas jedn ego z takich zjazdów.
Fot. P. J. Bögelund.

Wiatr trzepocze kokieteryjnemi firankami w oknach. Uśmiechająca się przyjaźnie „frekken“ mówi, podając nam kawę, że do odlotu pozostało jeszcze dwadzieścia minut. Kolorowe obrusy, dużo kwiatów na stołach i cisza — wszystko to razem stwarza nastrój jadalni w zamożnym domu szwedzkim czy norweskim. Nic w każdym razie nie wskazuje, że jesteśmy w kawiarni na lotnisku i za chwilę będziemy ruszać dalej w drogę. To wrażenie nie zmieni się nawet w momencie, kiedy wielki, trójmotorowy JU-52, bucząc przeciągle swymi silnikami siada tuż pod oknami na zielonym materacu lotniska.

Potem ruszamy. Niema czasu na oglądanie za siebie i szukanie wzrokiem białego domku, zagubionego wśród zieleni lotniska. Start i do góry! Mamy przed sobą 35 minut lotu, które dzielą Abo od Helsingforsu. To nic, że przekrawujemy z góry porządny kawał Finlandji. JU-52 spieszy się i wali naprzód.

Na prawo i lewo jeziora, dziesiątki, setki mniejszych i większych jezior. Nie warto nawet ich liczyć. Z góry trudno dać odpowiedź, co więcej zajmuje przestrzeni: woda, czy ląd. Słońce, które topi się w morzu zamykającem horyzont od prawej strony różowawą barjerą — zabarwia wodę jezior na srebrzysty kolor. Gęste szczotki lasów pokrywają ziemię. Las urywa się dopiero tuż, nad samym brzegiem. Wydaje się nawet, że drzewa rosną też i w wodzie. Las jest gęsty i wysoki, to też gdzieniegdzie tylko widać, jak z trudem przebija się przezeń wąziutka linijka drogi, albo lśniące tasiemki szyn kolejowych.

Morze przybliża się do samolotu. Wraz z niem podbiegają ku nam domy Helsingforsu. Wśród stłoczonych pudełek domów żarzą się neony. To są jedyne światła, jakie widać nad miastem. Inne są niepotrzebne. Białe noce trwają przecież jeszcze w całym swym uroku. Koło jedenastej wieczorem będzie zupełnie jasno — na czytanie gazety w oknie wystarczy.

Ryk trzech motorów, który milknie, kiedy koła samolotu biegną po ziemi — jest ostatnim hałasem, jaki usłyszymy w Finlandji. Teraz będziemy mogli się zanurzyć w przedziwną atmosferę ciszy i spokoju, równowagi i umiaru. Niema ani klaksonów samochodowych, ani tramwajów rozpłakanych dzwonkami, ani nawoływań czy krzyków. Przedziwna jest ta cisza. Tak mało jest jej w Europie...

We wszystkich restauracjach o tej porze wieczornego obiadu jest przepełnienie. Wszędzie stoją długimi rzędami 8-cylindrowe amerykańskie wozy. Wielka prosperity gospodarzy zapełnia restauracje i kawiarnie, każe budować najbardziej nowoczesne domy i kupować wspaniałe samochody. Z trudem więc zdobędziemy miejsce w nadmorskiej restauracji, gdzie szum morza miesza się z melodjami cygańskiej orkiestry.

W restauracji nie słychać zupełnie rozmów. Nie dlatego, aby ludzie byli specjalnie milczący czy w ponurym nastroju. Jednakowoż pracowite zajęcie jedzenia raków jest tak dalece absorbujące, iż nie pozwala na rozproszenie uwagi rozmową. Cały Helsingfors przeżywa teraz takie szaleństwo raków. Od najmniejszych resturacyjek do luksusowych hoteli, wszędzie wiszą lampjony sygnalizujące o rakach, wystawy wielkich sklepów reklamują rozmaitego rodzaju talerze, serwety czy półmiski do podawania raków, a każdy szanujący się mieszkaniec miasta uważa za swój obowiązek zjeść wieczorem kilkanaście conajmniej sztuk raków, które — z powodu wielkiego popytu — dowozić trzeba samolotami z sąsiednich krajów.

W czasie obiadu robimy wielką naradę z przyjaciółmi, dokąd wartoby pojechać. Do Rovaniemi, na północ? zadaleko. Byliśmy zresztą w zimie, kiedy można było uganiać skjoeringiem za reniferem. Więc wodospad Imatra, największy w Europie? — Nie bądźcie nudni z tą Imatrą. Oglądaliśmy w kwietniu. — No to Vallami, stary sobór prawosławny na jeziorze Ładoga. To jest nęcące, ale wymaga czterech dni czasu. Zostaje Hämmelina, naturalnie tylko Hämmelina!

Rozkład jazdy powiada, że jeśli chcemy zdążyć na wieczorny pociąg, to musimy zostawić raki ich własnemu losowi, to znaczy dać je zjeść naszym przyjaciołom — a sami jechać czemprędzej na dworzec.

Hämmelina już śpi, kiedy przejeżdżamy pomiędzy domami. Ostatecznym celem naszej wędrówki nie jest bowiem samo miasteczko, a tylko rezerwat, otaczający jeziora Aulanko. Drzewa stojące przy drodze pachną nagrzane za dnia słońcem, a po polu, koło rzeczki kłębią się białe zwijki mgieł. W małym hotelu uśmiechają się do nas przyjaźnie. Otacza nas atmosfera domu przyjaciół, gdzie jesteśmy miłymi gośćmi.

Jezioro, które zaczyna się tuż prawie pod oknem — układa się do snu. Tylko wiatr idący od północy pędzi po tafli wody małe zmarszczki. Liście szemrzą tajemniczo pośród jasnej nocy. Jest coś przedziwnie kojącego w tej atmosferze. Można tak godzinami siedzieć i wsłuchiwać się w tę ciszę. Nerwy zmęczone szybkiem tempem życia wygładzają się jak zmarszczki pod wprawną ręką masażystki.

I chociaż łóżko pachnące lawendą, tak jak w angielskim domu, zaprasza do snu, to jednak nie chce się przerywać tego momentu. Właściwie jednak można się kłaść spać. Jutro będzie tak samo i pojutrze. Atmosfera nas otaczająca, która sprawia, iż w hotelu, gdzie jesteśmy pierwszy raz w życiu — czujemy się jak w domu zaprzyjaźnionych z nami osób, atmosfera spokoju i ładu będzie nam towarzyszyć na każdym kroku i wszędzie w Finlandji.

J. Radzimiński (Helsingfors).

SZKOŁA TRESURY PSÓW W KATOWICACH.



Owczarek niemiecki, ułożony i wytresowany na psa policyjnego.

Górny Śląsk — to niezwykle interesująca kraina. Jestto kraj nie tylko kapitału i pracy, nie tylko węgla, żelaza i cynku, nie tylko olbrzymich przedsiębiorstw przemysłowych, ale kraina ta odznacza się m. in. także wysoko postawioną hodowlą psów rasowych. W żadnem innem województwie nie znajdziemy tak licznych hodowców i amatorów rasowych psów, jak na terenie Górnego Śląska. Istnieje mianowicie od szeregu lat na terenie G. Śląska zasłużone „Stowarzyszenie hodowców psów policyjnych“, którego prezesem jest nadkomisarz Ziętek z Chorzowa. Stowarzyszenie to posiada w szeregu miejscowości Śląska swe oddziały. Prezesem katowickiego oddziału jest nadkomisarz Brodniewicz, skarbnikiem p. Kozioł a sekretarzem p. Gogołek. Stowarzyszenie to jest niezwykle czynne i zapobiegliwe. Zadaniem jego jest hodowla psów rasowych i popularyzowanie rasowego psa w szerokich masach społeczeństwa, a także służenie miłośnikom psów fachowemi radami, dotyczącemi tak tresury, jak i leczenia.

Na Śląsku odczuwano oddawna brak fachowej szkoły tresury psów, to też powyższe Stowarzyszenie wydzierżawiło w Katowicach na polach przy ul. Karbowej, obok cmentarza wojskowego, w sąsiedztwie cegielni Grünfelda, od zakładów Hohenlohego obszar około 5.000 m.² i zorganizowało na tym terenie doskonałą szkołę tresury psów ochronnych i policyjnych oraz hodowlę psów rasowych. Teren szkoły nazwano „Wzgórzem Kościuszki“. Na wydzierżawionym terenie oparkaniono przeszło 1.300 m.² i wybudowano tam obszerny murowany domek t. zw. „psiarnię“, w której znajduje się 20 obszernych przedziałów, czyli boksów. Budynek ten jest odpowiednio izolowany i dlatego w zimie jest w nim ciepło, a w lecie, w czasie upałów, chłodno. W każdym boksie, który jest podzielony na dwie części, znajduje wygodne pomieszczenie jeden duży pies. Przy każdym przedziale znajduje się również t. zw. „ubikacja porodowa“. Wszystkie przedziały są wyścielone odpowiednio słomiankami. Bezpośrednio przy psiarni znajduje się duży staw, w którym wszystkie psy w porze letniej zażywają kąpieli i w którym odbywają się także ćwiczenia. Wybudowano również całkiem osobno za murowanym budynkiem specjalny oddział dla psów, nawiedzonych chorobami zakaźnemi. Chory pies jest natychmiast izolowany i leczony przez lekarza-weterynarza. Szkoła jest urządzona i wyposażona według najnowszych naukowych i praktycznych wskazań kinologicznych. Wszędzie panuje czystość, ład i porządek.

W szkole powyższej tresuje się wszystkie psy na warunkach, określonych regulaminem i według specjalnych zleceń właścicieli psów. Psy tresują fachowo pp. Hanzel i Olszynka. Metoda wyklucza wywieranie jakiejkolwiek presji fizycznej na tresowanych psach. Szkoła przyjmuje psy do wyszkolenia, suki do porodów, młode szczeniaki do wychowania, a nadto przyjmuje psy w opiekę na czas wyjazdu właściciela itd. itd.

Uroczyste poświęcenie tej fachowej szkoły odbyło się jeszcze 30 maja br. Uroczystość zgromadziła wtedy licznych amatorów psów z całego Śląska. Dzisiaj znajduje się w tej szkole kilkadziesiąt psów różnych ras, często premjowanych na wystawach międzynarodowych.

Do zarządu szkoły „Wzgórze Kościuszki“ w Katowicach mogą zwracać się wszyscy hodowcy i amatorzy psów z zapytaniami bądź listownie, bądź telefonicznie, gdyż zarząd szkoły chętnie służy wszelkiemi fachowemi radami i wskazówkami.



Pies policyjny w czasie ćwiczeń przenosi koziołek w pysku, skacząc przez wysoki parkan.



Pies myśliwski w czasie ćwiczeń aportuje zabitego ptaka.



Główne wejście do szkoły tresury psów policyjnych w Katowicach, przy ul. Karbowej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTO CZ. DATKA — KATOWICE.



Stosunki między Polską a Grecją ożywiły się w ostatnim czasie głównie wskutek stworzenia polskiej linji lotniczej, która łączy Polskę z Atenami. Wzajemne podróże polityków, przemysłowców i przedstawicieli nauki, sztuki i dziennikarstwa odnawiają stare węzły kulturalne, łączące nasz kraj z Helladą. Ostatnio byliśmy w Krakowie świadkami pięknej uroczystości przekazania ziemi z Mesolongi z grobu Polaków walczących o niepodległość Grecji, na kopiec Marsz. Piłsudskiego.

Grób poległych w walce o niepodległość Grecji Polaków, z którego delegacja grecka w osobach pp. Christosa Evangelatosa burmistrza Mesolongi (trzeci od lewej), Spyrosa Melasa, greckiego literata i Dymitra Papavramidesa, ekonomisty (dwaj ostatni) pobrała ziemię w celu umieszczenia jej na kopcu Marszałka na Sowińcu.

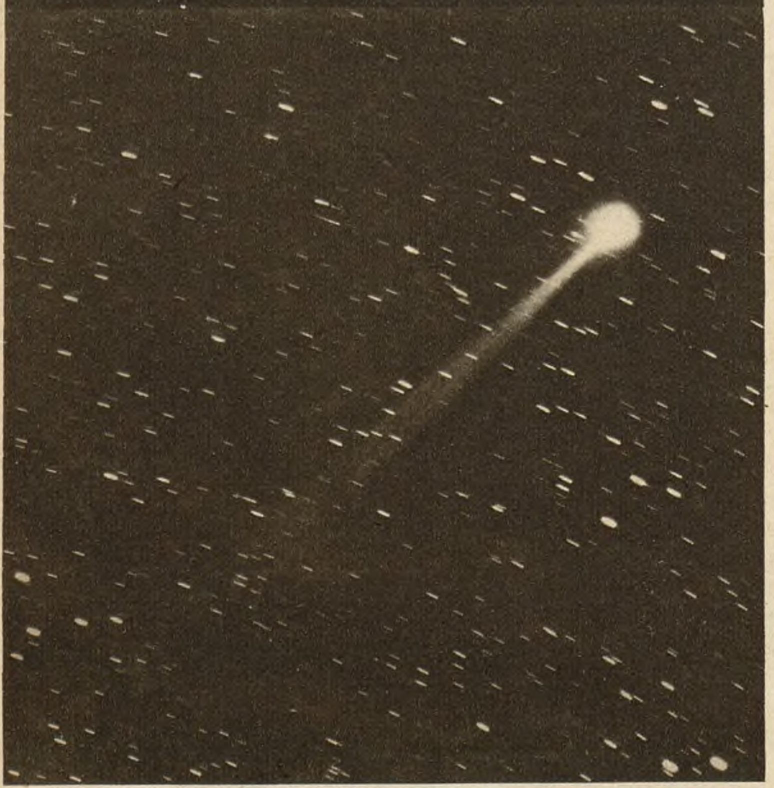
ZIEMIA Z POD MESOLONGI NA SOWIŃCU.

Ziemia ta została pobrana dnia 20 kwietnia, przyczem w Mesolongi na grobie Polaków odbyła się uroczystość, z której zdjęcie podajemy w bieżącym numerze. Widzimy na niem, jak burmistrz Mesolongi, p. Christos Evangelatos oddaje ziemię wraz z kulą armatnią, którą wojska tureckie raziły obrońców Mesolongi, wielkiemu pisarzowi greckiemu p. Spyrosowi Melasowi, druga z naszych ilustracyj przedstawia moment złożenia ziemi na kopcu Marszałka w Krakowie w obecności wiceprezydenta miasta dra Stanisława Klimeckiego. Piękna uroczystość pozostawiła głębokie wrażenie wśród wszystkich, którzy byli jej uczestnikami.



P. Spyros Melas przesypuje ziemię z Mesolongi na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. *Ag. Fot. „Światowid".*

GOŚĆ Z ZAŚWIATÓW.



W nocy z dnia 3 lipca na 4 lipca b. r. w Zurichu dokonał astronom szwajcarski, Finsler, odkrycia nowej komety (na zdjęciu), jaka pojawiła się w gwiazdozbiorze Perseusza. Analiza spektralna wykazała, że w ogonie komety znajdują się gazy cjanowe. Stąd już był tylko krok do sensacyjnej wiadomości, że ogon komety przechodząc przez ziemię wytruje ludzkość. Na szczęście przewidywania te okazały się płonne i włóczęga niebieski nie zrobiwszy żadnej szkody ludzkości, powędrował dalej w zaświaty.

Scherl — Berlin.

NAJBRUTALNIEJSZA GRA.



Grą wymagającą znacznych zapasów sił jest rugby. W grze tej wolno przeciwnika, uciekającego z piłką chwycić za nogi i przewrócić. Nic też dziwnego, że sportem tym mogą zajmować się tylko ludzie wyjątkowo silni i zdrowi. Na zdjęciu widzimy moment zmagania się drużyny południowoafrykańskiej z zespołem australijskim na boisku w Sydney. Gracze obydwu drużyn nie przypominają już tych eleganckich sportowców, których widzimy na początku meczu. Błotniste podłoże, z którem każdy z graczy nieraz miał sposobność bliżej się zapoznać, pozostawiło na nich ślady. Mimo wybitnych znamion brutalności gra ta znajduje wielu zwolenników w krajach anglosaskich, we Francji i w Niemczech. W Polsce przed paru laty grało kilka drużyn w rugby, ale obecnie sport ten został zupełnie zarzucony.

Atlantic Photo — Berlin.

POTWORNA ZBRODNIA W TARNOWIE.



W Tarnowie dokonano napadu na dwóch strażników, pełniących służbę w obserwacyjnym pokoju strażackim na wieży ratuszowej. Ofiarami bandyty padli ś. p. Piotr Gwóźdź i ś. p. Tadeusz Barnaś. Znaleziono ich na schodach wieży, pokłutych nożami i dających słabe oznaki życia. W kilka dni potem obaj strażnicy zmarli. Zdjęcie nasze przedstawia moment pogrzebu ś. p. Gwoździa.



Ś. p. Piotr Gwóźdź, strażnik magistracki z Tarnowa.

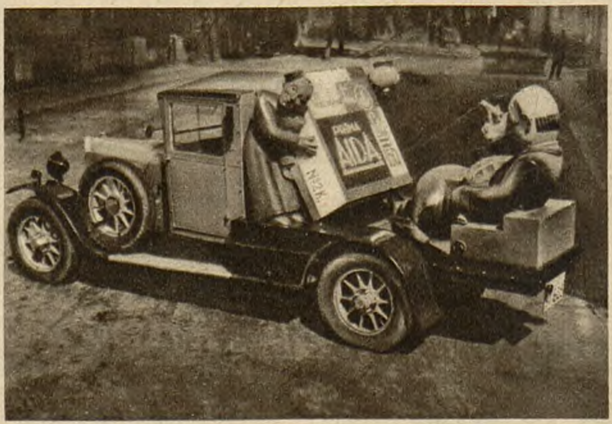
Zakład fot. Foto - Technika — Tarnów.

JUBILEUSZ KAPŁANA PATRJOTY.



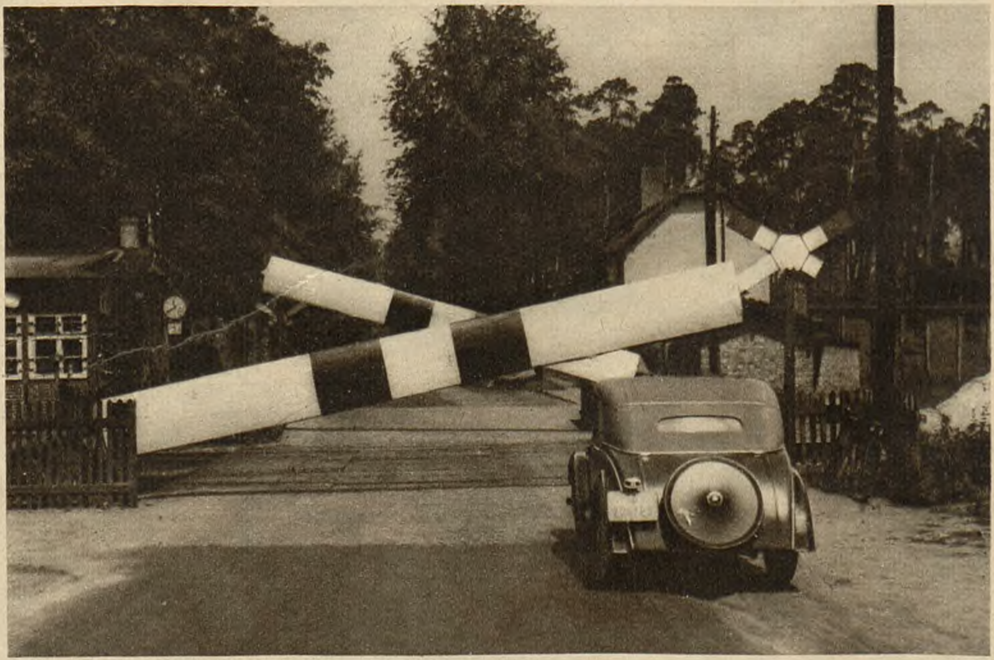
W ub. piątek odbyła się w Jabłonce na Orawie uroczystość 25-lecia kapłaństwa zasłużonego bojownika o przyłączenie Orawy i Spisza do Polski — ks. Ferdynanda dra Machaya, pełniącego obecnie obowiązki duszpasterskie przy kościele N. Panny Marji w Krakowie. W uroczystości tej wzięli udział m. in. min. gen. Kasprzycki, prof. Goetel z Krakowa, ks. kanonik Jabłoński, oraz tłumy górali z całego Podhala i Orawy. Zaznaczyć należy, że w czasie konferencji pokojowej w Paryżu ks. Machay z delegatami Orawy i Spisza jeździł do Wilsona i był przez niego przyjęty.

„AIDA" NA OBJAZDACH.



Uzdrowiska i zdrojowiska krajowe objeżdża obecnie auto reklamowe znanej fabryki tutek i bibułek „AIDA" we Lwowie, wzbudzając wszędzie wielkie zainteresowanie.

W TROSCE O BEZPIECZEŃSTWO



Na kolejach niemieckich wprowadzono nowe zapory, znacznie szersze i mocniejsze od dawniejszych, a przedewszystkiem zdaleka widoczne. To nowe zabezpieczenie przejazdów kolejowych przyczyni się, zdaniem kół fachowych, do zmniejszenia liczby katastrof na torach. Czy nie możnaby pomyśleć o czemś podobnem i w Polsce?

Presse Photo — Berlin.

GROTY NA CAPRI



Capri — widok ogólny.

Tafla tyreńskiego morza jest dziwnie błękitna, wzgórza, wśród których się posuwamy pachną kwiatami, a czysty mały okręcik „Argentina" mknie szybko po spienionej fali. Dzikie, urwiste i białe są skały uroczej wyspy. Na skalistych terasach siedzą małe wesołe domki, wille, pensjonaty i hotele, w otoczeniu minjaturowych ogródków, loggi i werand. Ziemi na wyspie jest niewiele. Wszędzie jednak, gdzie trochę jej przylgnęło do skały, tam zaraz powstała winnica, sadek, ogród, wyrosła palma, lub cyprys. Na starych murach i ścianach skalnych kwitną purpurowe i żółte sznury kaktusów i róż. Drzewa pomarańczowe i cytrynowe połyskują kulami dojrzałych owoców. Z winnic wiatr niesie śpiewy i pokrzykiwania.



Skały, wyłaniające się z morza przy brzegach Capri, zwane Faraglioni.

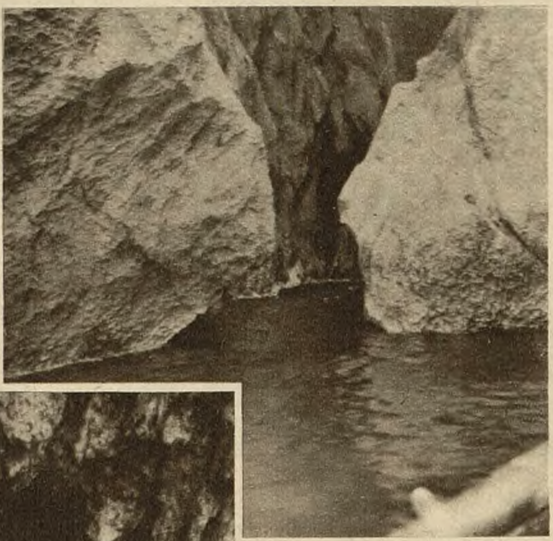


Ciekawa „brama" w skale, wykuta dłonią natury, zwana Arco naturale.

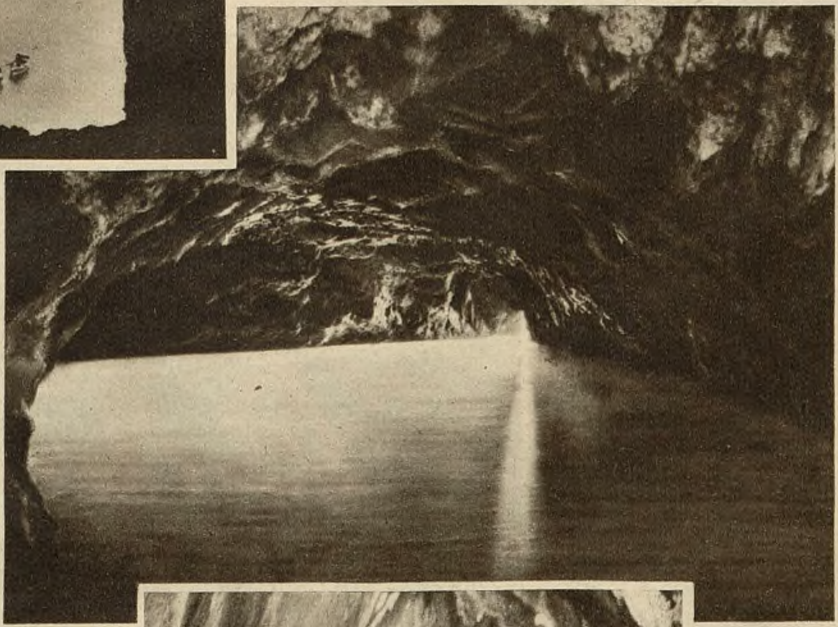


Grota Mithrasa.

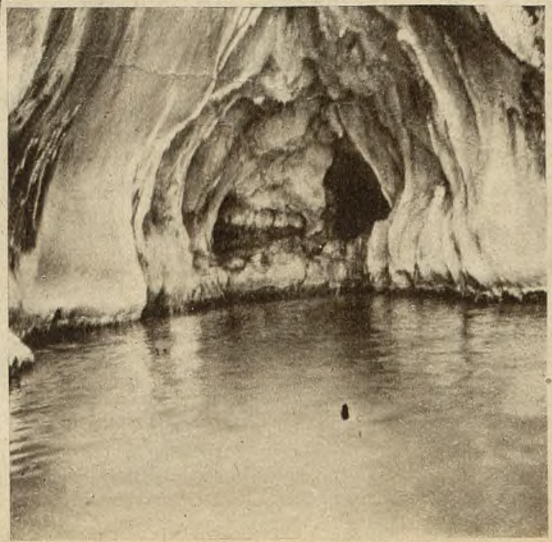
WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. M. AUBEROWA.



Wejście do groty koralowej.



Słynna na cały świat grota lazurowa.



Wejście do groty zielonej.

Via Tragara jest urocza. Niewielki plac przed Municipio roi się od turystów. Z małej romantycznej kawiarenki snuje się zapach kawy i pieczywa. Wózki z lodami oblepione są dziećmi. Gelatti-gelatti — zachęca zażywny sprzedawca. Czteroletni malec wycyganił andrut z zimnym smakołykiem i tańczy na jednej nodze wśród rozbawionej gromady. Południowe słońce złoci i grzeje.

Stary ratuszowy zegar bije wolno godziny, których nikt nie liczy.

* * *

Niezbyt wygodne zejście prowadzi ku trzem Faraglioni, ale widok dzikich potężnych skał, wynurzających się z morza jest piękny. Wybrzeże jest w tem miejscu pełne wnęk i rozpadlin. W wyżłobionych przez morze skalnych basenach szemrze ciepła, błękitna woda. Małe zwinne jaszczurki wyglądają, jak rozsiane wśród białych kamieni szmaragdy. Szara wąska łódź wiezie nas wśród skalistych wybrzeży wyspy. Od czasu do czasu wyrasta przed nami fantastyczna brama skalna, lub ciemny tunel wiodący do jakiejś groty. Jest ich wiele na Capri. Wszystkie ponoć zostały odkryte przez rybaków (Baedeker mówi trochę inaczej). Niektóre z nich np. Grota lazurowa i Mithrasa pochodzą z czasów bardzo dawnych. To też wokół nich snuje się wiele legend i podań. Grota-azzura, czyli Gradulla, znana była jeszcze Rzymianom. Tu podczas uroczystości na wyspie urządzała sobie młodzież wycieczki. Grota płonęła wtedy tysiącem świateł i rozbrzmiewała śmiechem rozbawionej młodzieży. Plusk wioseł budzi słabe echo w grocie. Patrzymy z zachwytem na głęboką srebrną wodę i przypomina nam się inne podanie. Mówi ono, że grota była grobem wielu pięknych niewolnic, które topiono tu z rozkazu Tyberjusza. Wprawdzie historycy, między nimi Tacyt, dużo pisali o okrucieństwie Tyberjusza i jego burzliwem życiu na ukochanej wyspie, ale zdaje się, że ta historja jest tylko legendą. Faktem jest, że zwiedzana z urzędu przez wszystkich turystów Grota Lazurowa jest dzisiaj najmniej romantyczna. Piękno jej psują pokrzykiwania i śpiewy wioślarzy, gromady natarczywych i wrzaskliwych nurków, popisujących się chwytaniem w zęby wrzucanej im w wodę monety, wreszcie tłok łodzi ocierających się o siebie. Niemniej jednak, trzeba przyznać, że woda w tej grocie jest czarująco piękna w swej świetlistości i szafirowo srebrnym kolorycie. Część góry, u stóp której znajduje się grota, zdobi chyba najpiękniejszy z łuków — Arco Naturale.

Najmniej znana turystom jest Grota Mithrasa. Historja jej podobna jest do historji naszej Smoczej Jamy. W Grocie Mithrasa przez długie czasy miał swoją siedzibę groźny potwór, który straszył i gnębił mieszkańców wyspy. Stąd też poszła nazwa groty, którą nazywają Grotą Wilkołaka. Inne podanie głosi, że miał w niej swoją siedzibę bóg słońca — Mithras. Zostawiamy łódki u stóp skały i pniemy się na stopę szerokiemi schodami w górę. Grota jest wielka i mroczna. Ze sklepienia zwisają duże czarne stalaktyty. Widok ich w połączeniu ze złotą i nieruchomą w tej chwili taflą morza daje niezapomniane wrażenie. Pozostałe groty są małe i można się do nich dostać tylko w pojedynczej barce.

Grota Blanca olśniewa nas swoją pięknością. Jest to „połączenie zmarzłego lazuru ze stężałymi obłokami". Strop groty usiany białymi stalaktytami tworzy w jednem miejscu romantyczny balkonik, w innych jakieś nyże i urocze wieżyczki. Grota nasycona złotawym pyłem podobna jest do minjaturowej, ale wspaniałej w kolorycie i strukturze kapliczki. Mała i cicha jest grota koralowa. Woda w niej mieni się tęczą przedziwnych barw. Kamienne ściany groty wybite są koralami. Grota zielona wita nas chłodem i dostojnością. Chłodne wilgotne ściany porosłe są kępami mchu. Na jego aksamitnej powierzchni spoczywają jak cenne perły zimne, szaro-białe muszle. O zachodzie słońca opuszczamy ostatnią, grotę czarną. Grota jest podobna do olbrzymiej nyży skalnej, szemrze w niej tajemniczo liljowa woda, a na jej szczycie grzeją się wyrosłe na naniesionej przez wiatry ziemi, dzikie hiacynty.

Lądujemy w porcie Marina Grande. Zachód słońca czerwieni kolumny z pergoli. Szum morza wzrasta. Zatoka neapolitańska stroi się w koronę złotych świateł. Wejścia tajemniczych niezapomnianych grot, zasnuwa zmierzch liljową mgłą.

Marja Cag Auberowa.



GDY PANI PODRÓŻUJE...

Zagadnienie walizek podróżnych staje nieraz w groźnej formie przed paniami, które wybierają się czyto w dalszą podróż morską, czy też w podróż objazdową, w czasie której używa się najrozmaitszych środków lokomocji. Jak się w takim wypadku ekwipować? Dużoby można pisać na ten temat w konkretnych wypadkach. Od charakteru bowiem podróży, od konieczności brania udziału w życiu towarzyskiem w szerszym lub węższym zakresie, zależy dobór tualet w walizce podróżnej. Inne wymagania stawia zbiorowa podróż okrętem wycieczkowym, a inne przejażdżka luksusowym jakimś transatlantykiem, kiedy trzeba prócz kilku kompletów o charakterze czysto sportowym, zabrać ze sobą jaknajelegantsze tualety i okrycia wieczorowe, wśród których nie może braknąć „capów" i płaszczy futrzanych, nie mówiąc już o biżuterji, która olśniewa potem współtowarzyszy podróży przy kapitańskich obiadach czy balach.

Jeżeli z tych wysokich progów zejdziemy nieco niżej i projektujemy wyjazdy o charakterze znacznie skromniejszym, to i wówczas odpowiedni dobór tualet i przemyślenie zgóry wszelkich ewntualności pozwoli uniknąć trosk i nieporozumień w czasie letnich wywczasów.

Sportowy płaszcz lub kostjum są najpraktyczniejsze w podróży wraz z filcowym kapeluszem i pantofelkami na niskich obcasach. Szlafrok dostosowany do miejscowości, w której zatrzymujemy się dłużej lub krócej, to wprost „konieczność życiowa". A teraz kostjum sportowy. Ten dobieramy też do możliwości lokalnych, które zgóry należy przewidzieć, względnie o nich się dokładnie poinformować, aby nie być zmuszoną używać kostjumu tenisowego do yachtingu, czy jachtowego do kąpieli słonecznych. Jakże przykry jest widok osoby, która zjawia się w jakiejś miejscowości klimatycznej i tu dopiero u przygodnych znajomych zasięga informacyj, mających uzupełnić jej braki garderoby.

Zet.

Wytworny płaszcz podróżny z ciemnego tweedu. Obok — modele najnowszych walizek.



Elegancki płaszcz z czarnej crepe-satin w wielkie kwiaty, których kolor powtarza podbicie długich rękawów.



Nieodzowny w podróży płaszcz poranny o męskim kroju z crepe-satin w wielobarwne paski.



Kostjum do gry w tenisa złożony z wełnianej spódniczki (spodnie) i pullowerka w pastelowym tonie.



Kostjum do kąpieli słonecznych, przy którym kołnierz marynarski ma służyć przed oparzeniem skóry.

sztuka i FILM



TAMARA WISZNIEWSKA I MIECZYSŁAW CYBULSKI

idealna para amantów polskiego ekranu.

Zakład Fot. Haliny Zalewskiej — Warszawa.



Antoni Cwojdziński.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

ANTONI CWOJDZIŃSKI ROZPOCZYNA PRACĘ W POLSKIM FILMIE.

Nazwisko Antoniego Cwojdzińskiego stało się głośnem zwłaszcza dzięki dwom sztukom teatralnym tego młodego autora, a mianowicie „Teorja Einsteina" oraz „Freuda Teorja Snów", granej w bieżącym sezonie z wielkiem powodzeniem w Teatrze Małym w Warszawie. Dwa akcenty sztuk Cwojdzińskiego wysunęły go na czoło naszej współczesnej dramaturgji: niezwykły temat jego sztuk, w których autor porusza najważniejsze zagadnienia naukowe i to nieraz w sposób bardzo popularny, nawet żartobliwy, po drugie zaś wspaniała umiejętność prowadzenia dialogu. „Freuda Teorja Snów" była sztuką dwuosobową. Więc trzy akty dialogu — na temat naukowej teorji. Już samo to założenie wydaje się gigantycznem, jeśli się weźmie pod uwagę, że sztuka musi przykuć uwagę widza, musi go rozbawić i — pouczyć.

Nic dziwnego, że przed Cwojdzińskim otworzyła się nowa droga twórczości — film. Nasza Dziesiąta Muza oddawna czekała na dobrego autora dialogów, które w filmie dźwiękowym stanowią przecież jeden z najważniejszych składników filmu. Któż byłby bardziej powołanym do tej pracy, jeśli nie autor wspaniałego dialogu „Teorji Snów"?

Istotnie tak się stało. Jedna z krajowych wytwórni filmowych zwróciła się do Antoniego Cwojdzińskiego z propozycją napisania dialogów do nowego filmu polskiego, którego treść osnuta będzie na noweli Wacława Sieroszewskiego. Dla nas jest to niezwykła okazja do odbycia z p. Cwojdzińskim wywiadu na temat porównania pracy autora przy tworzeniu dialogu dla sceny, a dla filmu. Temat niewątpliwie jest ciekawy. A oto możliwie wierne odtworzenie tej interesującej rozmowy:

— W nowej psychologji — mówił Antoni Cwojdziński — jest już ponad wszelką wątpliwość wiadomem, że człowiek mówi nietylko słowami, ale też i swojem zachowaniem się, które wypowiedzianemu tekstowi nadaje dopiero właściwe znaczenie. To „zachowanie" się człowieka staje się w filmie dominującem, podczas gdy w teatrze dominującym jest sam tekst. W teatrze — tekst sztuki zmusza aktora do pewnego zachowania się, natomiast w filmie nie. Tworząc dialog dla filmu, musi się iść w kierunku przewartościowania tekstu na obraz plastyczny, bo ten tutaj dominuje.

— Wynika to między innemi i stąd, że czas trwania sztuki teatralnej — dorzucam swoją myśl — jest dłuższy od filmu; w filmie więcej „stać się" musi w czasie krótszym, niż w teatrze w czasie dłuższym.

— Tak jest. Myśl tę należy jednak rozszerzyć. Niestety, muszę tu użyć wyrazów obcych, jednakże one zwięźlej wyrażą mą myśl. Chodzi o t. zw. „kondensowanie tekstu", to jest pozostawianie w nim rzeczy tylko istotnych i niezbędnych. O ile w teatrze zasada ta jest dziś jeszcze „nowym prądem", nowością, to w filmie była zawsze wprost niezbędną koniecznością. W tym sensie, film wyprzedza i — możnaby zaryzykować twierdzenie — wskazuje nawet kierunek teatrowi.

— Pozwolę sobie stąd wysnuć wniosek — przerywam — iż przechodząc od pracy dla teatru do filmu, znalazł Pan coś, co Go pasjonuje. Czy tak?

— Tak jest. Bardzo mnie interesuje praca nad kompozycją całości, nad szczegółami scenopisu, tak zwanego „drehbuchu". Film, dla którego piszę dialogi p. t. „Dziewczyna szuka miłości", reżyserować będzie reżyser Gantkowski, z którym współpraca daje mi wiele korzyści i przyjemności.

— A czy nie myśli pan o napisaniu własnego scenarjusza?

— Widzi pan — mówi szczerze Cwojdziński — z tem jest sprawa dość zawikłana. Scenarjusz, którybym napisał, a który — owszem — zarysowuje mi się w planach, poruszałby temat zupełnie inny, niż tematy, jakie dotychczas widzimy w filmach zarówno polskich, jak i zagranicznych.

— Zapewne temat naukowy, podobnie jak w pańskich sztukach...

— Tak jest, nietrudno zgadnąć — uśmiecha się p. Cwojdziński. — Mam na myśli tematy związane z nauką, z nowemi odkryciami w dziedzinie przyrody, fizyki, psychologji. Nie wątpię, że takie temat byłby przez publiczność bardzo dobrze przyjęty. Publiczność bardzo interesuje się temi zagadnieniami. Dość przejrzeć statystykę odstatnich wydawnictw na rynku księgarskim i przekonać się, jaki poważny odsetek przypada na popularne dzieła naukowe, zwłaszcza przyrodnicze.

— Nie mniejszym przykładem — mówię — będzie powodzenie, jakie zdobyły pańskie Teorje: Einsteina i Freuda! A zatem, co Pana wstrzymuje od wystąpienia z podobnym scenarjuszem?

— Podobny temat w filmie byłby eksperymentem, a zatem wielkiem ryzykiem.

— A jednak teatr „Reduta" na tym eksperymencie, to jest na wystawieniu pańskiej „Teorji Einsteina" wyszedł doskonale!

— Tu, widzi pan — mówi Cwojdziński — musimy spaść z obłoków rozmowy o rzeczach pięknych, na padół codzienności. Ryzyko teatru w wystawieniu danej sztuki, która jest eksperymentem, niewiadomem, wyraża się cyfrą tysiąca złotych. W filmie takie doświadczenie kosztować musi ponad 120 tysięcy! Któż dziś zaryzykuje taką sumę na nakręcenie filmu, o którym... narazie tylko autor scenarjusza mówi z entuzjazmem?

Kończymy naszą poważną rozmowę roześmiani. Antoni Cwojdziński dodaje jeszcze na odchodnem:

— Narazie jestem pochłonięty pracą nad wspomnianym filmem dla wytwórni „Panta-Film". Jestem bardzo ciekaw rezultatów mej pracy, i tego, w jaki sposób przemycę moje grzechy, które niewątpliwie popełniłem jako nowicjusz w pracy filmowej...

r. burz.

„SALWA O ŚWICIE".

Począwszy od dzisiejszego numeru rozpoczynamy reprodukowanie fotosów największych przebojów filmowych, które zobaczymy w nadchodzącym sezonie. — Poniżej reprodukujemy montaż sprawę, że będzie to film batalistyczno-bohaterski w stylu „Szarży Lekkiej Brygady". Jak podają zagraniczne pisma, akcja „Salwy o Świcie" rozgrywa się w Iraku (Mezopotamja). Reżyserował



Kay Francis i Errol Flynn odtwarzają główne role w nowym sensacyjnym filmie wytwórni Warner Bros — p. t. „Salwa o świcie".
Fot. „Warner Bros".

z głośnego już na obu półkulach globu najnowszego filmu z Errolem Flynnem (bohaterem „Szarży Lekkiej Brygady") i Kay Francis w rolach głównych. Tytuł nowego filmu Flynna brzmi niezwykle frapująco: „Salwa o Świcie". Rzuciwszy okiem na fotosy, już zgóry zdać sobie możemy William Dieterle (znakomity twórca „Pasteura" z Paulem Muni), a partnerką Flynna w „Salwie" jest słynna Kay Francis.

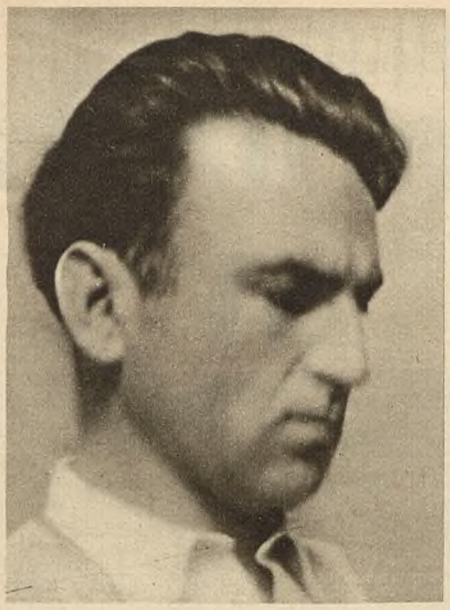
Wytwórnia Warner Bros zapewnia, że „Salwa o Świcie" to najlepsza z dotychczasowych kreacy Flynna.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK".

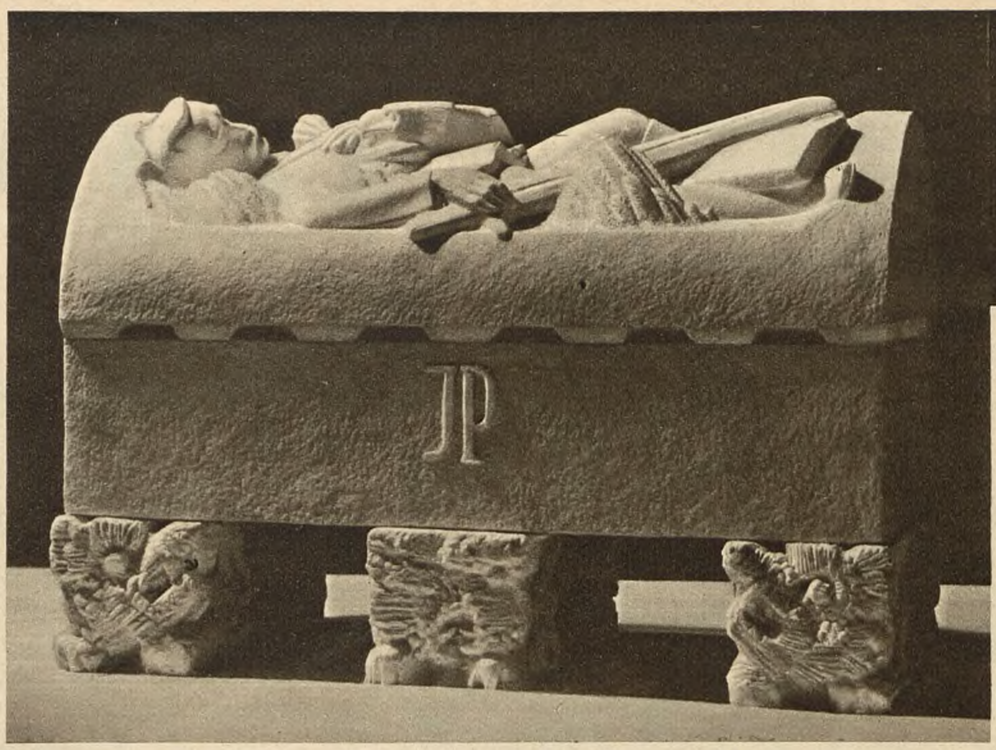


Scena z filmu polskiego p. t. „Dziewczęta z Nowolipek". Na zdjęciu m. in. pp. Barszczewska i Wysocka, kreujące w tym interesującym obrazie główne role.
Fot. „Parlofim".

Z KONKURSU NA SARKOFAG WIELKIEGO MARSZAŁKA.



Prof. Mikołaj Kułak, zdobywca najważniejszej nagrody w konkursie na projekt sarkofagu Marszałka Piłsudskiego.



Projekt prof. Mikołaja Kułaka, odznaczony drugą nagrodą. Jak wiadomo, pierwsza nie została wogóle nikomu przyznaną.
Zakład fot. Rubensa — Poznań.



Projekt sarkofagu Marszałka Piłsudskiego prof. Bazylego Wojtowicza i Stanisława Repety.
Fot. St. Markiewicz — Poznań.



Prof. B. Wojtowicz, którego projekt sarkofagu Wielkiego Marszałka, wykonany razem ze St. Repetą dopuszczono do konkursu ściślejszego.



Stanisław Repeta, młody rzeźbiarz poznański, współtwórca projektu prof. Wojtowicza.

Konkurs na sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego — rozpisany przez Naczelny Komitet Uczczenia Marszałka — jest od początku terenem zaszczytnego wyróżnienia artystów poznańskich. Już pierwsze posiedzenie jury zwróciło uwagę na talenty rzeźbiarskie w Poznaniu, nagradzając na 21 wyróżnionych prac projekt Mikołaja Kułaka z Poznania drugą nagrodą, albowiem pierwsza nie została wogóle przyznana, wyróżniono ponadto prace Bazylego Wojtowicza i Stanisława Repety. Wszystkie wyróżnione 21 prac zostały dopuszczone do konkursu ściślejszego, który ostatnio odbył się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W konkursie ściślejszym znowu walne zwycięstwo odnieśli artyści poznańscy, albowiem na 3 projekty dopuszczone do dalszego udziału, dwa są projektami artystów poznańskich, M. Kułaka, oraz Wojtowicza i Repety.

Projekt zdobywcy drugiej nagrody, Mikołaja Kułaka, prof. Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych w Poznaniu, został przez autora zmodyfikowany. Miast alegorycznej postaci żołnierza, wieńczącej sarkofag, autor umieścił postać Marszałka Piłsudskiego, dzierżącego w prawej dłoni miecz i mającego pod nogami tarczę rycerską. Z pod lewej dłoni wysuwa swą głowę królewski orzeł. Na ścianie sarkofagu zamiast imienia i nazwiska Wodza widnieją teraz tylko inicjały. Cały sarkofag spoczywający pierwotnie na 5 blokach kamiennych, spoczywa obecnie tylko na trzech nieco wyższych od poprzednich, a zakończonych drapieżnemi bestjami.

Drugi projekt autorów poznańskich, Bazylego Wojtowicza i Stanisława Repety, z których pierwszy jest również profesorem Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych w Poznaniu, drugi zaś rodowitym poznańczykiem, aczkolwiek absolwentem Akademji Warszawskiej, jest w ujęciu swem bardzo prosty. Przedstawia kilka prostych bloków kamiennych, uwieńczonych postacią Marszałka, wspartego na prawem ramieniu, w lewem trzymającego miecz. Ściany boczne zdobi orzeł legjonowy.

Prof. Mikołaj Kułak, pochodzący z Polesia, jest absolwentem Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych, którego w obecnej chwili jest profesorem. Jako stypendysta Funduszu Kult. Nar. ukończył Akademję Królewską w Rzymie.

Bazyli Wojtowicz jest absolwentem Akademji Warszawskiej, ostatnio zaś zajmuje stanowisko profesora Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Stanisław Repeta jest młodym rzeźbiarzem, który m. i. z prof. Wojtowiczem zdobył zaszczytne wyróżnienie w konkursie na pomnik Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Trzecim projektem sarkofagu, dopuszczonym do dalszego konkursu, jest projekt prof. Jana Szczepkowskiego z Warszawy.

Te trzy projekty dopuszczone do dalszego udziału w konkursie, będą teraz wykonane w naturalnej wielkości, w celu zapoznania jury konkursu z ich wyglądem na tle otoczenia krypty Marszałka pod wieżą Srebrnych Dzwonów. H. S.

ŚMIECH MOŻE WZRUSZYĆ NIEMNIEJ NIŻ ŁZY.



Scena z filmu p. t. „Rycerze złota" (The toast of New York), w którym Edward Arnold i Frances Farmer święcą prawdziwe triumfy swego niepospolitego talentu aktorskiego. *Fot. R. K. O. Radio.*

„Śmiech może być skuteczniejszym środkiem dramatycznym, niż łzy", twierdzi znany aktor filmowy Edward Arnold.

Pogląd ten uzasadnia Edward Arnold w zupełności w najnowszym swoim filmie p. t. „THE TOAST OF NEW YORK" (Rycerze Złota), w scenie, w której jako wielki potentat dowiaduje się o kompletnej swej ruinie. W scenie tej Edward Arnold prawie nic nie mówi, gestykulacja jego jest minimalna. Jedynym jego środkiem wyrazu jest śmiech. I ci, którzy widzieli tę scenę, musieli przyznać, że trudno było wywołać większy efekt.

„Życie mnie nie oszczędzało za moich młodych lat", wyjaśnia Arnold. „Trudno nieraz bywało wycisnąć uśmiech, a mimo to w najgorszych dla mnie chwilach życia zmuszałem się do niego. Z czasem stało się to przyzwyczajeniem. Potem stwierdziłem, że śmiech ułatwia życie, a w pracy zawodowej oddaje nieocenione usługi".

CZWORONOŻNI ULUBIEŃCY GWIAZD



Virginia Weidler, młodziutka gwiazda Paramount'u, ze swym ulubionym pieskiem na ręku.



Jessie Matthews, jedna z czołowych gwiazd angielskiego filmu, spożywa śniadanie w towarzystwie swego ulubionego doga-arlekina.
Michael Lorant, Londyn



Wallace Beery jest wielkim przyjacielem zwierząt, jakto możemy wywnioskować z powyższego zdjęcia.



Betty Irabble, typowe „dziewczę dzikiego Zachodu“, kocha się w koniach.



Jean Parker jest bardzo przywiązana do swojego psa i kotka, żyjących ze sobą w jaknajlepszej zgodzie.
M. G. M.

Wszyscy ludzie mają, jak się to mówi, jakąś „słabość“. Jedni więc pielęgnują kwiaty, inni lubują się specjalnie w modnych dzisiaj kaktusach, jeszcze inni trzymają u siebie różnego gatunku ptaszki, tak śpiewające, jak i pozbawione tego nawet wśród ptaszków niezwykłego talentu. Są ludzie, którzy kochają się w książkach, lub zbierają skrzętnie przeróżne wartościowe przedmioty, tworząc z nich całe kolekcje muzealnej niekiedy wartości — ludzie, dla których stary pieniądz czy też wyblakły znaczek pocztowy jest przyczyną niezwykłych wzruszeń, znanych tylko prawdziwym kolekcjonerom. Są też ludzie — którzy kochają się w... czworonogach. Dzielą się oni na klasy spejalne. A więc nie będziemy tu poruszali tych oryginałów wśród mężczyzn i kobiet, którzy mają jakieś specjalne wymagania w tej dziedzinie fauny domowej, hodując z zapałem w swych apartamentach, dajmy na to... żółwia, czy też jakąś inną zieloną jaszczurkę. Ograniczymy się jedynie do normalnych „smakoszów“ ludzkiego współżycia ze zwierzętami — których apetyty w tym kierunku nie odbiegają zbytnio od przeciętnej normy. Tworzą oni największą liczbę miłośników zwierząt, a swoją do nich miłość ograniczają zazwyczaj do psów, kotów i koni. Gdy na konia może sobie pozwolić jedynie człowiek majętny — to na kotka lub pieska każdy prawie zwyczajny śmiertelnik. Można bowiem stworzenie takie trzymać nawet w jednym pokoju, a trud odpowiedniego wychowania takiego „sublokatora“ bywa zazwyczaj stokrotnie wynagrodzony przywiązaniem, jakiem zwierzę odpłaca człowiekowi za miłość i opiekę nad niem. Nie wszystkim takim czworonogom dzieje się jednakowo. Jedne trafią do zamożnych domów, więc opływają we wszelkie dostatki, jakie może wymarzyć ich kocia czy też psia dusza. Inne natomiast często muszą na spółkę ze swem państwem „klepać“ biedę i obywać się bez najkonieczniejszych nawet potrzeb. Najszczęśliwszemi może z tych wszystkich czworonogów są te, które przypadły w udziale wielkim sławom filmu i teatru. Artyści bowiem są specjalnie czuli dla zwierząt i ogromnie łatwo przywiązują się do swych ulubieńców, zapewniając im w swych willach, czy też fermach wypoczynkowych maximum wygody, a nawet komfortu. Żyje wtedy sobie taki czworonóg „jak u Pana Boga za piecem“ i niejednokrotnie jest mu na świecie lepiej — niż własnemu jego państwu, albowiem nie wie co to walka o byt, co zmartwienia, czy troski „panów świata“. Tę idyllę zwierzęcą ilustrują dobitnie zdjęcia, jakie na tych stronach umieściliśmy. Niema to, jak być ulubionym... „czworonogiem“ jakiejś wielkiej gwiazdy!...

Z EGZOTYCZNEJ PODRÓZY WANDY WERMIŃSKIEJ.



Wanda Wermińska flirtuje z dwoma... okrętami pustyni.



Wanda Wermińska z przyjaciółmi na tle świątyni św. Zofji w Konstantynopolu.

Wanda Wermińska bawiła w tym roku przez dwa i pół miesiąca w Palestynie. Po drodze zatrzymała się w Konstantynopolu, w Atenach i w kilku innych miastach. Bawiąc w podróży, zrobiła kilka amatorskich, bardzo udanych zdjęć, z których dwa obok reprodukujemy.

To dwu i półmiesięczne turnée artystyczne przyniosło znakomitej śpiewaczce wielki sukces. Śpiewała w Jerozolimie, w Tel-Awiwie, w Haifie i Bejrucie. Śpiewała w 8 językach, po polsku, francusku, włosku, hiszpańsku, niemiecku, rosyjsku, hebrajsku i arabsku. Miała w programie pieśni Szopena, Karłowicza, Szymanowskiego, — występowała w kostjumach, budząc szczególny entuzjazm polskimi strojami ludowymi. Wanda Wermińska wróciła pięknie opalona, z nowym zapałem do pracy. Prócz pracy czysto artystycznej myśli obecnie o zorganizowaniu stałej opery w Gdyni. Odpowiedni memorjał do władz już złożyła.

KRAKOWSKI BALET AKADEMICKI NA WĘGRZECH.

Z ramienia Koła Przyjaciół Węgier przy Uniwersytecie Jagiellońskim wyjechała grupa studentów i studentek, złożona z 10-ciu osób na objazd propagujący tańce narodowe polskie na Węgrzech. Kierownictwo ogólne imprezy spoczywa w rękach wypróbowanego przyjaciela Polski, dra Janusza Harajdy, lektora języka węgierskiego na U. J., kierownictwo artystyczne w rękach prof. A. W. Hankusa. Jak donosi prasa węgierska pierwsze występy amatorskiego baletu spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem na Węgrzech. Na fotografji „Krakowiak" w wykonaniu tego sympatycznego zespołu.



SERGJUSZ PIASECKI NA WOLNOŚCI.



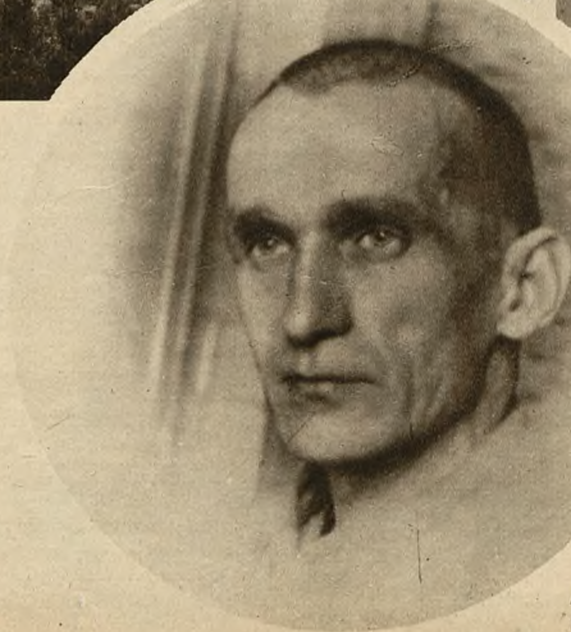
Ciężkie więzienie na Świętym Krzyżu (woj. kieleckie).

W tych dniach opuścił mury ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu, ułaskawiony przez P. Prezydenta więzień Sergjusz Piasecki, skazany swojego czasu na karę śmierci przez sąd doraźny za szereg przestępstw, jakie popełnił, jako przemytnik i dywersant na Kresach. Karę śmierci zamieniono mu później na 15 lat więzienia, z czego odsiedział jedenaście. W czasie pobytu w więzieniu Sergjusz Piasecki odkrył w sobie zdolności literackie i napisał powieść „Kochanek wielkiej niedźwiedzicy", która po kilku miesiącach doczekała się dwóch wydań. Najnowsza powieść Piaseckiego nosi tytuł: „Od lat dziecinnych do rewolucji bolszewickiej". Piasecki po opuszczeniu murów więziennych był zupełnie oszołomiony ze wzruszenia. Jednemu z dziennikarzy, interwiewujących go, powiedział, że jest zaskoczony postępem, jaki świat zrobił podczas jego izolacji w więzieniu; radjo np. znał dotychczas tylko ze słyszenia. Piasecki jest zagrożony gruźlicą. Osiadł narazie w Otwocku.



Brama wejściowa ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu.

Ag. Fot. „Światowid".



Sergjusz Piasecki w godzinę po opuszczeniu Świętego Krzyża.

Foto „Moderne" — Kielce.

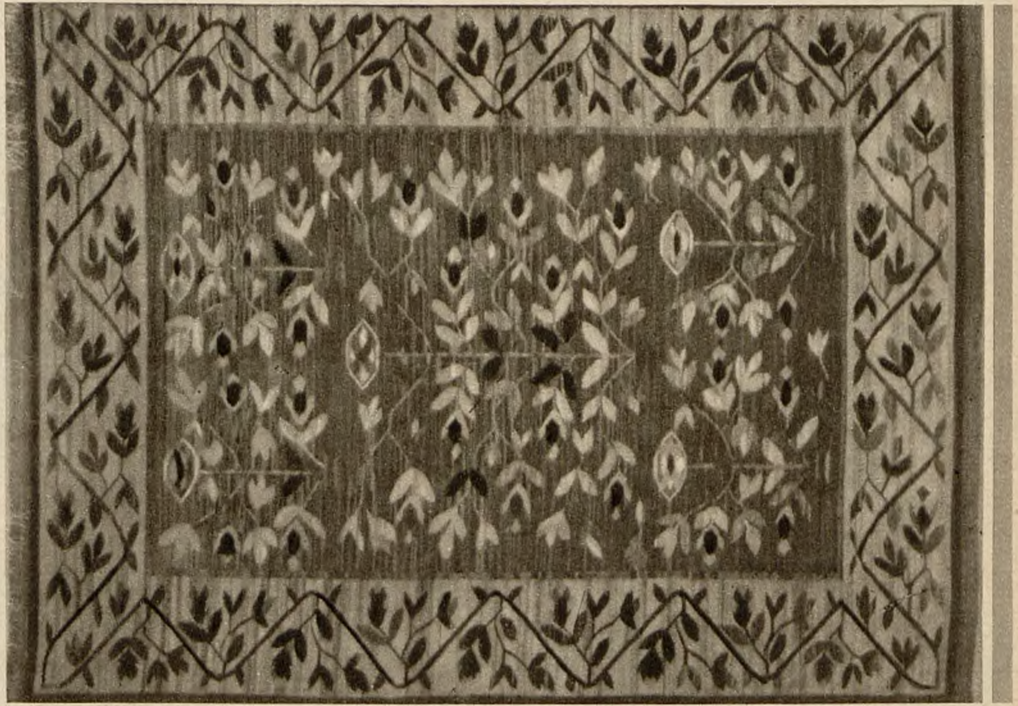
KILIMY „GROT"



Wnętrze wytwórni kilimów „Grot".



Teodor Grott, znany artysta malarz, kierownik artystyczny wytwórni kilimów „Grot" w Krakowie.



Piękny kilim projektu Teodora Grotta, wykonany w jego pracowni.

W produkcji kilimów polskich, kilimy „Grot" zajmują miejsce wyjątkowe. Odznaczają się bowiem doskonałem wykonaniem technicznem, doborem barw, świetnem stosowaniem, świeżością i oryginalnością motywów i najwyższym poziomem artystycznym, dzięki czemu wyróżniają się zawsze dodatnio na międzynarodowych wystawach przemysłu artystycznego, godnie reprezentując Polskę.

Wytwórnia „Grot" została założona w Krakowie w 1912 r. przez Wandę Grottową i jej małżonka, Teodora Grotta.

W motywach kilimowych oparli się Grottowie na starych wzorach z XVIII i XIX wieku, nawiązując w ten sposób do świetnych tradycyj polskiego kilimkarstwa kresowego, którego pomniki dochowały się niestety w bardzo nielicznych i dziś na wagę złota kupowanych egzemplarzach, przeważnie muzealnej wartości. Niezależnie od tego wytwórnia korzysta z projektów wybitnych artystów, jak Młodzianowskiego, Chmurskiego, Pronaszki, Bocheńskiego, Misky'ego, Wilkomirskiego, Sołtykiewicza i innych. Największy kilim z wytwórni „Grot", bo mający 49 m² powierzchni, znajduje się w sali posiedzeń Sejmu śląskiego.

O powodzeniu wśród szerokiej publiczności kilimów „Grot" świadczy fakt, że wytwórnia ta otworzyła obecnie swą filję doskonale prosperującą w Warszawie. Popyt bowiem na kilimy jest obecnie wielki, gdyż zarówno kilimy, jak i narzuty doskonale harmonizują z nowoczesnemi meblami, podczas gdy np. dywany perskie i orjentalne kłócą się z niemi. Niestety jednak rynek kilimkarski w Polsce jest zaśmiecony produkcją o poziomie tandetnym. Te „tanie", bo wykonane z lichego materjału kilimy są szkołą złego smaku i z przemysłem artystycznym nic nie mają wspólnego.

Ponadto kilimy „Grot" zdobią sale zameczku P. Prezydenta R. P. w Wiśle, salę gmachu wojewódzkiego w Kielcach, Izby handlowo-przemysłowej w Sosnowcu i inne gmachy reprezentacyjne.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. »ŚWIATOWID«

NOWINY Z ZA KULIS EKRANU.



Melvyn Douglas, znany z filmu Sylvii Sidney „Osaczona", jest jednym z partnerów Marleny Dietrich w filmie „Anioł" i Claudette Colbert w filmie p. t. „Spotkałam go w Paryżu". **Fot. „Paramount".**

Słynna gwiazda chińska, Anna May Wong i Akim Tamirow, odtwórca roli generała Yanga w filmie „Żółty Skarb", ukażą się razem w filmie „Córka Tonga".

Dorothy Lamour i Ray Milland nakręcą jeszcze w tym roku drugą serję „Królowej dżungli" p. t. „Her Jungle Lover".

Marlena Dietrich zakończyła już film „Anioł", reżyserowany przez Ernesta Lubitscha. Obecnie przygotowuje się do swego następnego obrazu p. t. „Północ", w którym partnerem jej będzie Georges Rigaud.

„Odpływająca Fala" z Rayem Millandem, Oscarem Homolką i Frances Farmer w rolach głównych, wykonana będzie całkowicie w kolorach.

Firma Metro wypożyczyła wytwórni „Paramount" Lionela Barrymore. Ukaże się on w filmie „Narodziny mocarstwa", reżyserowanym przez Franka Lloyda.

Fritz Lang wykona dla Paramountu 3 filmy. Pierwszy z nich nosi tytuł „Ty i ja", grają w nim Sylvia Sydney i George Raft. Muzykę pisze Kurt Weil.

Słynny film „Król żebraków" nakręcony zostanie ponownie, również w kolorach (tak jak pierwsza wersja). Reżyseruje Frank Lloyd. Rolę Katarzyny de Vauxcelles odtworzy Irena Dunne.

Cecil B. de Mille rozpoczął już zdjęcia „Korsarzy". W rolach głównych tego monumentalnego filmu zobaczymy: Fredrica Marcha, Franciszkę Gaal, Akima Tamirowa, Olympe Bradna, Anthony Quinna i Laaryego Crabbe.

Ustalono już obsadę kolorowej wersji dźwiękowej słynnego filmu „Beau Geste", a mianowicie grać będą: Ray Milland, Oscar Homolka i George Raft. Reżyseruje znakomity twórca „Bengali" — Henry Hathaway. Trudno chyba o odpowiedniejszego reżysera dla „Beau Geste".

Po ukończeniu „Korsarzy" Franciszka Gaal ukaże się obok Binga Crosby w filmie „Podróż poślubna".

Dnia 21 lipca odbyła się w Nowym Jorku w kinie Astor premjera najnowszego filmu Roubena Mamouliana p. t. „Płynne złoto". Krytyka zachwyca się tym filmem, wytwórnia Paramount zaś postanowiła, że będzie on wyświetlany w wielkich miastach na prawach ekskluzywności przy podwyższonych cenach.



JAN KIEPURA I MARTA EGGERTH

w pierwszym swym „małżeńskim" filmie p. t. „Życie cyganerji".

KUPON Nr. 33 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 14-go sierpnia 1937 r.*

„WIĘCEJ NIŻ SEKRETARKA".



Jean Arthur, która podpisała długoletni kontrakt z wytwórnią Columbia Pictures, wystąpi w nowym filmie tej wytwórni p. t. „Więcej niż sekretarka"
Fot. „COLUMBIA".

SHIRLEY
MÓWI I ŚPIEWA PO CHIŃSKU!

Shirley, największa gwiazda filmowa świata, która ma 8 lat i jest najczęściej fotografowaną osóbką na obu półkulach, dziewczynka, której dochód tygodniowy wynosi 5.000 dolarów, składanych na jej nazwisko na ręce gubernatora stanu, mała Shirley zagra w swoim najnowszym filmie rolę Chinki.

Wiadomość ta doszła do Europy z Hollywood, gdzie słynni scenarzyści w poszukiwaniu tematu, wykorzystali obecnie zamieszki na Dalekim Wschodzie, aby przenieść tam akcję najlepszego obrazu Shirleyki, zatytułowanego „Pasażerka na gapę". Shirley zagra tedy rolę małej Chinki, zagubionej w Szanghaju na terenie koncesji międzynarodowej.

W filmie bierze udział około 250 chińskich studentów, którzy jednocześnie są nauczycielami języka chińskiego małej. Shirleyka okazała tym razem jak i zawsze wielki spryt i zdolności, gdyż nauczyła się doskonale po chińsku kilku dialogów oraz piosenek. Mała Czin-Czin (bo takie jest filmowe miano Shirleyki jako „Pasażerki na gapę"), została ulubienicą całego hollywoodzkiego China town (miasta żółtych).

W filmie tym wytwórnia „20th Century-Fox" otoczyła najpopularniejszą gwiazdeczkę ekranu takimi asami obsady aktorskiej, jak Alice Faye oraz Robert Young.

Jak się dowiadujemy, film „Pasażerka na gapę" zostanie wkrótce sprowadzony do Polski przez warszawską centralę wytwórni „20th Century-Fox". Ze względu na aktualność tematu i popularność małej gwiazdeczki, film może liczyć na pełne powodzenie.



Shirley Temple w filmie p. t. „Pasażerka na gapę", wyprodukowanym przez wytwórnię „20th Century Fox". Maleńka Shirley będzie kreowała tu rolę Chinki.
Fot. „20th CENTURY FOX".

W rocznicę wymarszu.

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Rex" — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Zw'd Niezłomnego **Dwa-piątego**
dziewięć i **osiem** młodzi kwiat,
by **siedem-piąte** kul za świegot
skowronków brał i życ'e kładł.
Z **raz-jedenastej** i **tuzinnej**
osłonki duch niechętnie szedł
z tej ziemi w bytowanie inne
pod **drugich-czwartych** cichy szept.
Nie wszystkim **siedem-dziewięć-dziesięć**
wieszczka Ciemności nagły zgon,
choć z całych **ósmych** naprzód rw'e się,
szalony Patrjotyzmu skrą.
Siódmy i **dziesięć-pierwszy** długi
trzeba zestawić, żebym dał
czwartej-dwunastej krwi zasług',
młodzieńczy zapał, mogił wał...
Przez ciężkie **jedenaste-trzecie**
musieli niegdyś Sami 'iść.
— — — — — — — — — — — — — — —
— Dziś Bohaterstwem to zowiecie!...
A Oni — wam...: „Nie chcemy dziś...!"

(Dla ułatwienia podajemy sylaby sześciowyrazowego rozw'ązania: **Cia, dro, gi, i, ka, księ, ku, sił, wej, wy, z, ży.)**

Naprzód kajaku!...

Szarada.

(Ułoż. „Rex" — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Puściłem kajak naprzód z wody biegiem,
za ptactwa jakimś wędrującym stadem...
Trzy-cztery, jednak dokąd prąd prze, nie wiem
i wiedzieć nie chcę, gdyż bez celu jadę...
Łagodnie **pięć-raz-czwartą** wiatr kołysze,
trzy-pięć-sześć pluszczą się rybki w wód toni,
kumkanie tylko żab przerywa ciszę
i hen, tam w słońcu ptaszę polne dzwoni...
Wspakwtory-wsteczny ósmy cudny kącik!
Zda się, że cały **dwa-sześć** w czarze z baśni, —
harmonji czaru tego nic nie mąci,
tu wypoczywam zdala ludzkiej waśni!...
Płyń mój kajaku, pruj **siedm-ósme** fale,
by nam tej cudnej baśni ktoś nie spłoszył, —
a dusza topiąc w toni bole, żale,
niech **półczwór-jeden-siedem** cud — rozkoszy!...

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, Redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida"

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 21-go sierpnia 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 30.

SZARADA: 1) Modlitwa fal Bałtyku.
2) Obłoki w niebie szybują.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 30 nadesłali:

Halina Rembertowska, Krościenko. Stefan Bąkowski, Kraków; rtm. mr. Jerzy Rose, Warszawa; A. Mieczkowski, Wilno; Wacław Majewski, Sosnowiec; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Marja Metzgerowa, Krzemieniec; Leon Finkel, Ostróg; Jadwiga Kalińska, Horochów; Dr Helena Opielińska, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; „Bebe", Baranowicze; Teofil Sobecki, Poznań; Mira Lilpopowa, Włochy; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Feliks Pergałowski, Warszawa; With Klemens, Warszawa; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Edward Klawe, Jedlnia; Eryk Unverricht, Pawłów; C. J. Kwiecień, Ostrowice; Hernert Roman, Żnin; Jerzy Drozd, Równe Woł.; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; mgr. Józef Czołba, Toruń; Marjan Jagusiński, Kraków; Eugenja Bukowska, Poznań; „Junak", Powursk; Tadeusz Kwiecień, Olsztyn; S. Prochowska, Łódź; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Emilja Podróżek, Rzeszów; Bronisław Ertel, Lwów; Osjasz Lilien, Lwów; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; **Marja Sokólska, Poronin (zł 20.—)**; Bożenna Garlińska, Łódź; Jan Rozdział, Kraków; W. Hahorkiewicz ,Skawina; Mania Goralnik, Podhajce; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Jadwiga Baworowska, Kielce; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń. Marjan Hauptman, Katowice; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Michał Grygiel, Jaworzno; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Witold Bierszewski, Rumia Zagórze; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Edward Filarski, Chełmno; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Roman Kalita, Równe; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Bogusz Gawor, Rabka-Zaryte; A. M. Wojtkielewicz, Tarnopol; Kazimierz Perłowski, Wisła; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Kazia Tymkówna, Lwów; Jan Kierepka, Budzanów; X. Ludomir Zajączkowski, Pińsk; Eugenjusz Dworski, Lwów; Jan Cudny, Wołomin; Józef Stefańczyk, Pabjanice; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Fr. Kocur, Chybie. A. Mukułowska, Kołaczkowo; Marjan W. Głowacki, Poznań; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Józefa Mitkowska, Gorlice; Błażewiczowa, Kobylnik; Wł. Opaliński, Wilno; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Olga Lisowska, Zagórz; Zygmunt Blatt, Łódź; Roman Mądrala, Rzeszów; A. Kidybowa, Włodzimierz; Stanisław Grabowski, Płock; Edmund Kościurzyński, Kraków; Juljan Trompeteler, Warszawa; Stanisław Gołąbek, Poznań; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Władysław Krupa, Kraków; Roma Baszkowska, Radziejów; mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; Irena Romanowska, Świder; Woronko Izydor, Nowe Troki; Hela Benek, Cieszyn; Arnold Hess, Suwałki; Zofja Rydzewska, Suwałki; Katarzyna Pająk, Targanica; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Irena Olszewska, Osięciny; Br. Rotter, Borszczów; Leokadja Leśna, Krotoszyn; Jadwiga Dyakowska, Pionki; Szymon Męcner, Katowice; inż. Henryk Tomasz Łubieński, Poznań; Halina Kasperowiczówna, Warszawa; Franciszka Mroczek, Lwów; Marja Ochęduszkowa, Lwów; Edward Protasewicz, Wołomin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Wadowice; kpt. Stanisław Goliński, Kraków; Mieczysław Karaś, Wyszków; Adam Grodzicki, Kraków; Marja Baworowska, Sorocko; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Stefan Bachman, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Al. Pałczyński, Miechów; E. Kułakówna, Warszawa; inż. Z. Karłowska, Gdynia; Kazimiera Zalewska, Strzałkowo; Wanda S., „Filek z Baranowicz"; Emilja Materkówna, Warszawa; Józef Woliński, Stanisławów; **Bolesław Czobodziński, Nowogródek (zł 10.—)**; Krystyna Wielowieyska, Lubcza; Ryszard Janotka, Kraków; Henryk Mosurski, Kraków; Kubik St. jun., Kraków; A. Loeglerowa, Lwów; B. Johanes, Kraków; Alfred Rotter, Kraków; Henryka Zembrzuska, Golos; Teodor Deko, Trembowla; inż. L. Sokołowski, Warszawa; Eleonora Marjańska, Częstochowa; Stach Rozwadowski, Łomża; Kaliniewicz Anna, Warszawa ; Respler, Brzeżany; Jadwiga Mazurkiewiczowa, Grodno; Cecylja Kożuchowska, Mińsk Mazowiecki; Jan Janiszewski, Łomża; Adam Dąbrowski, Rembertów; Bol. Zieliński, Warszawa; Janina Trzeciakówna, Warszawa; Bogdan Bednarski, Kraków; Jadwiga Witkowska, Tarnopol; Pitułowa Helena, Stryj; Marjan Feduszka, Stanisławów; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Łucja Pannenkowa, Lwów; Fr. Chmielewska, Pacanów; **Józef Dygasiewicz, Wąbrzeźno, (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX 1937)**; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; „Chłop", Wojsław; Ludwik Chlamtacz, Biała; Jan Tomczak, Łódź; Zygmunt Marjenstrass, Warszawa; Zofja Rudowa, Warszawa; Ign. Wójcik, Częstochowa; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Marja Chachłowska, Kraków; Danuta Buynowska, Łotwa; Jerzy Zapior, Kraków; mgr. Marja Moszyńska, Lwów; Juljan Papież, Warszawa; Michał Leszczyński, Trembowla; Stanisław Maltze, Warszawa; Zbigniew Kledecki, Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Helena Ratajczak, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Andrzej Kleszyński, Poznań; Helena Śliwińska, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Marja Sokólska, Poronin — dom Wincentego Papieża, ul. Piłsudskiego 64 (zł 20.—), Bolesław Czobodziński, Nowogródek, stacja kolejowa (zł 10.—). oraz Józef Dygasiewicz, Wąbrzeźno, szosa Chełmińska 7 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 IX 1937).

„Ponieważ chcemy dla Polski pokoju — budujmy dla niej silne lotnictwo".

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



„TYDZIEŃ BYDGOSZCZY". Z okazji „Tygodnia Bydgoszczy" zamieszczamy powyżej fotografję kościoła